

PLACÓWKA

B.D.I.C

Adres Redakcji i Administracji
Adresse de la Rédaction
et de l'Administration
47, Avenue Gabriel-Péri
ST. MAUR-DES-FOSSÉS
(Seine)
C.C.P. La Presse Polonaise
Paris N° 6640-32

L'AVANT-POSTE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI
HEBDOMADAIRE POLONAIS D'INFORMATION POLITIQUE, SOCIALE ET LITTERAIRE
WYDAJE SPÓŁKA WYDAWNICZA „PRASA POLSKA”
ÉDITEUR : SOCIÉTÉ D'ÉDITION "LA PRESSE POLONAISE"

CENA NUMERU

w Belgii 2 fr. b.
w Niemczech 25 fen.
w Szwajcarii 15 ct.
w Szwecji 50 öre
w W. Brytanii 6 d.
we Włoszech 25 lir

ROK II. — Nr. 27 (53)

Paryż, SOBOTA 2 LIPIEC 1949

CENA PRIX 15 fr.

Zaczynamy drugi rok wydawnictwa

Dnia 3 lipca mija rok od wydania pierwszego numeru „Placówki”. Wchodząc z niniejszym numerem 53 naszego tygodnika w drugi rok pracy dziennikarskiej, pragniemy tylko przypomnieć naszym Czytelnikom, jakie wówczas postawiliśmy sobie cele.

Potrzeba pisma informującego o wydarzeniach politycznych, społecznych i kulturalnych nie ulegającego dla nas wątpliwości. Za główne zadanie obraliśmy wtedy służbę niezależnej polityce polskiej, zmierzającej do odbudowania niepodległości państwa, służbę polskiej polityce narodowej, tej, „która na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat stale dbała o interes Polski”. Podkreślaliśmy też wtedy, że „walczyć będziemy o polską jedność, opartą o zasady polskiej demokracji, o wspólne cele i koordynację prac tych polskich ruchów politycznych, które dążą do odbudowania niepodległej Polski”. Wreszcie postanowiliśmy oddać nasze łamy kronice życia polskich organizacji społecznych, przede wszystkim z terenu Francji, sprawom katolickim, wiadomościom z Kraju i obronie polskiej kultury zagrożonej przez ekspansję materializmu i marksizmu.

Mamy przekonanie, że zadanie nasze spełniliśmy w najlepszą wolę i ze wszystkimi stojącymi na naszej dyspozycji siłami. Czy cele osiągnęliśmy? Nie, bo walka o wolną Polskę nie jest zakończona, a Naród znajduje się ciągle jeszcze pod wrogią okupacją.

Zaczynając drugi rok naszego wydawnictwa stwierdzamy, że do narklesionego przed rokiem programu nie wiele mielibyśmy do dodania. Będziemy się o to starali, aby pismo nasze miało żywą i aktualną treść. Czytelników naszych prosimy o dalsze zaufanie i poparcie, a agencje prasowe i bratnie organy o dalszą współpracę dla POLSKI.

Komitet Redakcyjny.

KONGRES POLONII FRANCUSKIEJ

Nasza emigracja zarobkowa we Francji, zarówno zresztą jak i wychodźstwo wojenne, nie mają szczęścia do form społeczno-organizacyjnych w okresie ostatnich kilku lat. Nie doszło dotychczas do połączenia głównych central życia społecznego, a wysuwane stale projekty zjednoczenia trafiają raczej nie w zasadniczy cel, ale obok niego, lub robią wrażenie dreptania na małym podwórku, nie obejmującym całości problemu.

Jakie są tego przyczyny?

Braki w życiu społecznym są nie wątpliwie wynikiem ciężkiego położenia materialnego i niedomagań w życiu politycznym, którego od funkcjonowania zrzeszeń zawodowych, kulturalnych, a dziś nawet religijnych, sportowych i t. p. nie da się oddzielić, wbrew zamierzeniom niektórych zawodowych społeczników. Ponadto w szeregach organizacji społecznych we Francji tkwią pozostałości biurokratycznego systemu sanacyjnego, który nie pomagał naturalnemu rozwojowi tych związków i pozostawił po sobie bardzo problematyczną wartość założeń koniunkturalnych, których skutki mszczą się na życiu społecznym do dnia dzisiejszego. Mamy tu na myśli zjazd emigracji polskiej z maja 1945 r., kiedy to grupa sanacyjnych działaczy we Francji, „zezując na lewo”, forsowała niewiadomo dlaczego podporządkowanie katolickiej i narodowej emigracji polskiej socjalistom, co spowodowało przesadne pretensje centralistyczne i przewódce u tej grupy, a w konsekwencji doprowadziło do odsunięcia się od grupy Centralnego Związku Polaków, organizacji katolickich. Późniejsze próby naprawienia tego błędu, jak nam wiadomo, rozbiły się stale o tendencje działaczy z CZP do podporządkowania sobie całego życia emigracyjnego we Francji.

W tych okolicznościach dwie centralne organizacje, t. zw. starej emigracji, CZP i Polskie Zjednoczenie Katolickie, kroczą odrębnymi

zupełnie drogami, rzadko się spotykając we współpracy. Działalność CZP znacznie z czasem osłabła, podczas gdy PZK, nie podtrzymywane subwencjami, rozwinęło się w poważną organizację społeczną i stało się przez to ośrodkiem przyciągającym do siebie inne związki, jak to miało miejsce ostatnio ze Związkiem Harcerstwa Polskiego i Związkiem Towarzystw Kobiecych. Od tego jednakże stanu rzeczy do realizacji inicjatywy ks. prałata Kwaśnego powołania Kongresu Polonii Francuskiej jest tak ogromny przeskok, że trudno nam doprawdy zrozumieć pośpiech, z jakim powołanie Kongresu Polonii Francuskiej nastąpiło. Nie potrzebujemy przy tym podkreślać, że centrala związków o charakterze katolickim i narodowym miałaby z naszej strony wszelkie sympatie i poparcie, gdyby potrafiła objąć wszystkie stowarzyszenia o tym charakterze. Dziś — musimy to stwierdzić — chociaż związki katolickie dały jej mocny trzon organizacyjny, zarysowanie w rezolucji pierwszego zjazdu Kongresu postawy ideowej, nasuwa cały szereg pytań i robi wrażenie bardzo wąskiego ujęcia problemów polskiej emigracji i uchodźstwa we Francji.

Po pierwsze, mamy wątpliwości, czy szumna nazwa Kongresu Polonii Francuskiej, była tak potrzebna dla zaakcentowania inicjatywy zjednoczenia polskich organizacji społecznych we Francji. Nasuwająca się analogia z Kongresem Polonii Amerykańskiej, organizacji skupiającej obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, budzi raczej zastrzeżenia. Kongres Polonii Francuskiej będzie skupiał prawie jedynie obywateli polskich i winien być reprezentacją Polaków, którzy po zmianie sytuacji międzynarodowej i usunięciu komunistycznego systemu z łańcucha kurtyny, do Polski wróca. Kraj będzie ich potrzebował. Powrót każdego Polaka, po odzyskaniu niepodległości, będzie podstawowym nakazem każdej polityki narodowej, bez względu na

to, jakie poglądy w tej sprawie reprezentują dziś niektórzy działacze emigracyjni.

Po drugie, zwołanie zjazdu Kongresu nastąpiło w nieodpowiednim momencie i to zarówno ze względu na położenie sprawy polskiej w świecie, jak i niedokończony proces polskiego zjednoczenia politycznego. Wybranie tak niestosownej chwili nasuwa niepotrzebne podejrzenia, że organizatorzy kongresu są trochę na marginesie tego, z czym się borykają polskie ośrodki polityczne i ich kierownictwa. Jeżeli dzieło ma służyć sprawie, nie może być traktowane w oderwaniu od międzynarodowej i polskiej rzeczywistości, choćby się nie wiadomo jak chciało od tak zwanej polityki odcinać. Dlatego powołanie Kongresu nie wywołało koniecznego w takiej sprawie zainteresowania i nie wzbudziło tak potrzebnego przy każdej pracy, zapалу i entuzjazmu.

Po trzecie wreszcie, ubolewamy nad tym, że projekt powołania Kongresu Polonii Francuskiej nie został uzgodniony ze wszystkimi centralnymi organizacjami społecznymi we Francji i to zarówno t. zw. starej emigracji, jak i wychodźstwa wojennego. Podejmując tak daleko idącą inicjatywę, należało może nawet przeprowadzić publiczny dyskusję w pismach polskich, wychodzących we Francji i omówić zarówno podstawy ideowe Kongresu, jak i jego założenia organizacyjne i statutowe. Prawie niczego w tym kierunku organizatorzy Kongresu nie zrobili, odwrotnie, dawali do zrozumienia, że przyszłą organizację traktują dość wąsko.

W uchwalonej przez zjazd Kongresu rezolucji, a zwłaszcza w statucie uderza dość swoiste odcinanie się od akcji politycznej. Nie wiemy, jak takie stanowisko obrażają sobie organizatorzy Kongresu w praktyce i jak zamierzają je pogodzić z poczuciem reprezentowania „już dziś bezwzględnej większości Wychodźstwa Polskiego we Francji”. Jeżeli Kongres ma być organizacją wszystkich Polaków we Francji, oczywiście nie może on być domeną żadnej partii politycznej, ale pojmowanie walki z zalewem komunistycznym, rozkładającym społeczeństwo od wewnątrz za pomocą kilkunastu kierowanych z Moskwy międzynarodówek, jak intelektualna, zawodowa, młodzieżowa, bezbożnicza, sportowa i t. d. — jako walki w pojedynkę, każdy sobie, technie archaizmem i świadczy o kompletnym niezrozumieniu dzisiejszej rzeczywistości. W końcu, takie stanowisko przy deklarowaniu, że „obowiązkiem każdego Po- (dokończenie na str. 3-ej)

Kronika francuska

Sprawa nietykalskości p. Thoreza.

Dwa lata temu, w czasie komunistycznego wieceu przedwyborczego, p. Thorez poturbował pewnego działacza socjalistycznego, znajdującego się na sali. Obecnie, na żądanie prokuratury, Zgromadzenie Narodowe miało zdecydować czy w związku ze sprawą sądową należy znieść nietykalskość poselską p. Thoreza. W rezultacie wniosków o znieśnięciu nietykalskości nie przeszedł, uzyskując 190 głosów przeciw 190. Wielu posłów wstrzymało się od głosowania. Przeciwni wnioskowi głosowali także deputowani nie komunistyczni, uważający, że znieśnięcie nietykalskości poselskiej Thoreza winno się zarezerwować dla sprawy mniej blajnej niż ta, za którą obecnie jest sołgany.

Tego samego zdania jest L. Gabriel Robinet, który w «Figaro» zauważył:

«Jeżeli się chciało znieść nietykalskość poselską p. Thoreza, to było to temu lepsze okazje. Wspominano przecież, krótko po rujnujących strajkach listopadowych, o pociągnięciu do odpowiedzialności istotnych sprawców tego oburzającego zamachu na kraj.

Byłoby to niewątpliwie odpowiedzialna chwila dla zażądania rachunków od p. Thoreza i jego współpracowników.

Dlaczego nie zrobiono tego wówczas?»

Deficytowy przemysł lotniczy przed Parlamentem.

Uchwalony budżet wojskowy, Zgromadzenie Narodowe zajęło się sprawą reorganizacji upaństwowionego przedsiębiorstwa przemysłu lotniczego. Przedsiębiorstwa te organizowane były jeszcze za czasów, gdy ministrem lotnictwa był komunistyczny Tillon.

Od szeregu miesięcy prasa i organizacja tych deficytowych i rujnujących skarb państwa przedsiębiorstw budzi poważne zastrzeżenia. Streszczył je w raporcie deputowany P. H. Teitgen:

«W tych rzekomych spółkach akcyjnych państwo jest wszachobecne. W walnym zgromadzeniu akcjonariuszy zasiada jako jedyny akcjonariusz. W Radzie Nadzorczej znajduje się pod postacią ministra skarbu i ministra obrony narodowej, a równocześnie w osobach sekretarza stanu dla spraw lotnictwa i ministra robót publicznych reprezentuje konsumenta. W kasie tranżakcyj (organizm kredytowy) finansuje wykończenie swoich własnych zamówień. W Ministerstwie Pracy kontroluje zwolnienia z pracy, które samo zarządziło poprzez Ministerstwo Obrony Narodowej czy Radę Ministrów. Pod postacią Skarbu wyrównuje je deficyty, które w dużej mierze można wytłumaczyć jego własnymi błędami.

«Można by z tego wnioskować, że państwo jest w tych spółkach wszechwładne i że mogłoby właśnie ich reorganizację łatwo przeprowadzić, gdyby doświadczenie nie uczyło, że wszechwładza ta sprowadza się do zera, bo podzielona jest między przedstawicieli różnych organów działających w myśl różnych dyrektyw.»

W wyniku obrad parlament postanowił zamknąć część deficytowych przedsiębiorstw, a więc przedsiębiorstwo przemysłu lotniczego w centrum Francji, oraz przyszkolować pięcioletni plan konstrukcji samolotów, jaki opracuje Ministerstwo Obrony Narodowej.

Zwyżka franka

a fundusz stabilizacyjny.

Stworzony przed trzynastu laty fundusz stabilizacyjny, działający przy Skarbie Państwa, przeżywa obecnie poważne trudności. Zadaniem jego było przeciwdziałanie zbyt gwałtownym wahaniom dewiz. Dotychczas, przez 13 lat, działanie to ograniczało się do bezskutecznego zresztą podtrzymywania dewaluacji franka. Obecnie sytuacja zmieniła się całkowicie, a trudności funduszu stabilizacyjnego polega ją nie na braku dewiz obojczy i złota, ale odwrotnie, na ich nadmiarze, a braku... franków.

Rozpoczynający się we Francji kryzys zmusił różnych posiadaczy walut obojczy i złota, nabytych przezwankiem w okresie wojny i powojennej koniunktury, do ich sprzedaży. Zachwiał to «czarny rynek», dotychczas «normalnym» odbiorcą na ten towar. Kursy złota i dewiz nie przestają spadać. Waluty obojczy spadły do kursu oficjalnego, a funt nawet poniżej tego kursu, co łączy się z ujemnym bilansem płatniczym W. Brytanii. Zaczął się run na banki, a powiększyli go turyści wyożący do Francji masowo oboje waluty. W rezultacie Fundusz Stabilizacyjny — ostateczny odbiorca złota i walut, zaczął gnić od ich nadmiaru, a jego kasy frankowe świeciły pustkami.

Projekt ustawy, opracowany przez Radę Ministrów, oddziela więc Fundusz Stabilizacyjny od Skarbu Państwa, świecącego również pustkami, a łączy z Bankiem Francuskim. Naczelna Instytucja emisyjna uwołni Fundusz od kłopotliwego bagażu, używając go jako pokrycia dla zwiększonej emisji banknotów. Zapobiegnie to w części zarysowującej się obecnie deflacji. Jeżeli zaś proces zwyżki franka będzie się nadal rozwijał, liczyć się należy z wprowadzeniem wolnego rynku dewiz.

CO ZYSKUJĄ SOWIETY ?

Można już dzisiaj zestawić pobieżny przynajmniej, bilans zysków, jakie odnosi lub spodziewają się odnieść Sowiety z paryskiej Konferencji Czterech, z tego zaiste niezwykłego spotkania dyplomatycznego, którego «sukces» wyraża się w osiągnięciu zgody na to, by dalej pozostawać w niezgodzie...

1) Sowiety uzyskują przede wszystkim uspokojenie nastrojów wojennych w swojej strefie wpływów. Oczekiwanie bliskiej wojny utrudniało Moskwie konsolidację polityczną i gospodarczą tej strefy. — Zostanie ona ułatwiona przez uznanie w Paryżu obecnego stanu napięcia za stan prawie normalny i nie grożący bezpośrednio konfliktem.

2) Sowiety zyskują dalek czas na likwidację tych sił politycznych, religijnych i społecznych, które stoją w opozycji do dyktatur komunistycznych i stanowią pośrednio sojuszników Zachodu. Już rozpoczęły się olbrzymie czystki w partiach komunistycznych — na Węgrzech np. wyrzucono b. ministra spraw zagr. Rajka i 80 tys. członków partii — przeprowadza się pośpieszne procesy o zdradę i szpiegostwo, walczą się coraz zaciekłej z Kościołem katolickim, przyspiesza się kolektywizację rzemiosła i drobnego rolnictwa. Równocześnie przebudowuje się szkolnictwo, by wytworzyć nową marksistowską inteligencję.

3) Sowiety rozpoczęły już kampanię o uzyskanie dla państw satelickich a przez to idla siebie pomocy gospodarczej Zachodu

przez wzmocnienie wymiany handlowej. Czechosłowacja i Polska potrzebują gwałtownie surowców i maszyn dla swej planowej industrializacji, a Sowiety dostarczyć im tego nie mogą. Korzystając z obecnego uspokojenia będzie się teraz żądać większego importu z Ameryki, co spotkać się tam może z sympatycznym echem ze względu na rosnące w USA trudności gospodarcze (3,2 milj. bezrobotnych).

4) Sowiety będą mogły teraz za ryzykować likwidację tiltizmu w Jugosławii środkami bardziej drastycznymi niż dotąd.

5) W krajach zachodnich komunistki zdobywają nowy atut do swej propagandy „pokojowej”, mogą powoływać się na owe pozorne ustępstwa, jakie poczyniła Rosja w Paryżu.

6) Wreszcie korzyść najważniejszą: Sowiety mają teraz wolne ręce do działania na Dalekim Wschodzie, gdzie postępy komunizmu w Chinach otwierają przed nimi ogromne możliwości, gdzie jednak trzeba bacznie czuwać, by Mao Tse-tung nie poszedł śladami Tita.

Rosja kierowała od kilkudziesięciu lat swą ekspansję alternatywnie już to ku Europie, już to ku Dalekiemu Wschodowi. Tak np. załatwiwszy swój spór z Austro-Węgrami o wpływy w tureckiej wówczas Macedonii przez układ w Muerzsteg w r. 1903, wzmocniła gwałtownie swój pochód ku Pacyfiki. Doprowadziło ją to do wojny z Japonią i klęski. Wówczas odwracając się od Azji, zaczęła naciskać na Bałkany, czego wyrazem było

przesilenie bośniackie w 1908 r., wojna bałkańska 1912-13 r., i wreszcie pierwsza wojna światowa 1914 r., zakończona znowu klęską i — dodatkowo — rewolucją.

Tę swobodę manewru przez wybór kierunku swej ekspansji posiada Rosja i dzisiaj. Zważywszy przy tym należy, że prąc ku Wschodowi zaangażują Sowiety uwagę i zainteresowania Ameryki na wybrzeża Pacyfiku, odwracając ją od spraw europejskich. Czyż już nie słyszymy głosów prasy amerykańskiej za ograniczeniem pomocy na uzbrojenie Europy zachodniej? Byłoby jeszcze gorzej, gdyby Ameryka usiłowała stworzyć z Niemiec siłę, zagrażającą z tyłu Sowiety, zwróconym ku Azji...

Są to narazie tylko możliwości. Głosy pp. Achesona i Bevina wskazują, że Zachód nie ma złudzeń co do zamierzeń sowieckich i nie zamierza zwolnić tempa zbrojeń gospodarczych i militarnych. Kto wie nawet, czy recesja gospodarcza (nie można bowiem mówić jeszcze o kryzysie), jaka się na Zachodzie zaznacza, nie przyspieszy tego dojrzewania koncepcji, że trwały pokój świata można zapewnić tylko szybkim i gwałtownym naciskiem na Sowiety, póki nie rozporządzą one bombą atomową. W istocie bowiem uzdrowienie gospodarce świata nie jest możliwe bez organicznego wcielenia ogromnego obszaru sowieckiego — 300 mil. ludności! — do reszty świata, a wcielenie to przy istnieniu potęgi militarnej Sowiety jest wykluczone.

Antykomunistyczna Międzynarodówka Zawodowa

W końcu listopada br. powstanie nowa Międzynarodówka Zawodowa o charakterze antykomunistycznym. Liczyć będzie około 43 milionów pracowników. Powstaje przez rozłam w Światowej Federacji Zawodowej, z której sowieckie i komunistyczne związki zawodowe uczyniły narzędzie polityki sowieckiej i rewolucji komunistycznej. Do nowej Międzynarodówki wejdą obie potężne centrale zawodowe w USA, liczące razem 17 mil. ludzi, brytyjskie Trade Unions, francuska „Sila Robotnicza”, której przewodzą Leon Jouhaux, oraz chrześcijańskie związki zawodowe. Przewagę mieć będą oczywiście Anglosasi, a ścisłej: Amerykanie.

O czym piszą inni

Próba stworzenia nowej inteligencji

Rząd komunistyczny w Polsce stara się stworzyć w szybkim tempie nową, młodą inteligencję z warstwy robotniczej i chłopskiej powstałą, i zarówno poczuciem klasowym jak i swym własnym interesem z nowym reżimem związana. Powołał w tym celu do życia dwuletnie Uniwersyteckie Kursy Przygotowawcze, które mają służyć przez kształcenie struktury klasowej w szkołach wyższych. Z fabryk i wsi partia komunistyczna ściągająca na te kursy młodzież wykazującą zdolności naukowe a oczywiście także zainteresowania ideologiczne w duchu marksistowskim. Naturalnie młodzież ta uczy się pilnie, wykorzystując okazję awansu społecznego.

I oto pod wpływem tej nowej fali i równoczesnego wypierania młodzieży «mieszczańskiej» na pierwszych latach wyższej uczelni studiuje już ponad 60 proc. młodzieży chłopskiej i robotniczej.

Młodzież tę charakteryzuje na łamach «Orla Białego» jeden z młodych komunistów, zbiegły z Kraju:

«Młodzież z UKP ma niewątpliwie znaczne ułatwienia materialne, a więc pełne stypendia, bursy, mieszkania w domach akademickich i płatne wakacje, podczas których jeżdżą do swych wsi czy osad, mo bilizując nowych kandydatów do studiów. Młodzież klasy mieszczańskiej ma oparcie o dom rodzinny, o pewne tradycyjne wartości płynące z lepszego wychowania, posiada bogatszy język a tym samym szerszą sferę pojęciową, nabyła w domu tych obchody najprostszych form zachowania się w sferze kulturalnej, których «kursanci» muci się z trudem dopiero uczyć, wreszcie ma lepsze przygotowanie naukowe».

Na uczelniach powstaje między tymi dwiema grupami antagonizm podsycany i wyzyskiwany przez reżim, który na każdym kroku przy pomina że nowa młodzież zawdzięcza wszystko «demokracji ludowej» i że wszelki inny ustrój jej te przywileje odbierze. Autor artykułu w «Orle Białym» stawia przede wszystkim twierdzenie że «nowy element czerpie się z ustrojem związany i że w razie konfliktu będzie go broń». Jest to — dodaje — najwięcej w dziedzinie ideologicznej zwycięstwo jakie komuniści odnieśli w Polsce.

Czy będzie komunistyczna?

Nie znaczy to jednak że nowa inteligencja stała się lub staje się komunistyczną. Przeciwdziałają temu różne opory religijne, narodowe, humanistyczne, przeciwdziałają i obserwacja dokonana komunistycznych w Kraju i zwłaszcza za wschodnią ścianą. I autor przypuszcza, że ta nowa inteligencja sprawi wielkie rozczarowanie reżimowi:

«Młodzież chłopska i robotnicza odnosi się do materializmu historycznego ze sceptycyzmem tym bardziej zdumiewającym, że brak jej jest wszelkiej lektury porównawczej i oświetlającej zagadnienie z innej strony. Książka Schaffa o materializmie dialektycznym, którą trzeba na pamięć umieć, by zdać egzamina pol-wych. nie potrafiła wyrzeźwić wpływu wychowawczego».

Powoli następuje zbliżenie między młodzieżą «mieszczańską», posiadającą maturę, a nową bezmaturalną, towarzysko niekwalifikowaną, ale pilną w studiach i ambitną. Znamiennym jest powrót młodzieży do studiów humanistycznych (25 proc. na uniwersytetach), co wpływa na podniesienie jej ogólnego wykształcenia, stanowiące go już samo w sobie pewną przeszkodą dla marksizacji.

Złudzenia marksistów

Nie ulega dla nas wątpliwości, że marksizm nie zdobędzie tej nowej młodzieży. Nastrój burzenia i krytyki, jakiemu hołduje zazwyczaj młodzież, zwracać się będzie nie tyle przeciw tradycjom religijnym i narodowym, jak to było dawniej, bo te dziś nie są wcale w szkołach narzucane, ale przeciw obecnej, narzucanej, przymusowej ideologii, jaką jest marksizm. Ponadto ideologia ta jest ideologią wroga, który kraj podbił, a nie wytworem własnym.

Przed wojną młodzież chłopska, która masami zapelniała szkoły wyższe w Polsce, mało dostarczała

Wyroki na kolaborantów

Sąd w Krakowie skazał F. Burdeckiego i J. E. Skłiwskiego, redaktorów wychodzącego podczas okupacji «Przeglądu» — zaocznie — na dożywotnie więzienie a Mariana Marka na 10 lat, Ewę Smolkę na 7 lat i Piotra Pallwodę-Matolińskiego na 4 lata więzienia. Ostatni trzy pracowali w agencji niemieckiej «Telepress» w «Ilustr. Kurjerze Polskim» i «Siewie», wydawanych przez władze niemieckie.

adeptów marksizmowi, nawet w jego socjalistycznym obrządku. Inteligencja komunistyczna była albo żydowska albo rekrutowała się z warstwy mieszczańskiej (Putrament, Jędrzychowski), do której przymykali niektórzy robotnicy — (Gomułka, Bierut), którzy wybili się samouctwem na wierzch. Młodzież obozu narodowego była chyba w 60 procentach chłopską. Ani Marks ani Lenin nie wyszli z warstwy robotniczo-chłopskiej. O twórcy PPS Stanisławie Mendelsonie mawiał ojciec, bankier warszawski: Ja robiłem miliony, mój syn robi rewolucję. Zdrowy, praktyczny zmysł syna chłopskiego będzie zawsze odrzucał spekulację marksistowską, która sprzeciwia się naturalnym dążeniom chłopca i wymogom postępu. Będzie zawsze za wolnością a przeciw tyranii i niewolnictwu. Wiadomości z Kraju mówią nam ciągle o tym, że otrzewienie w kołach marksistowskich robi ogromne postępy i że obóz reżimowy składa się — mimo rozpaczyliwych wysiłków propagandy i ciągłych czystek — głównie z oporników i karierowiczów.

Jerzy Dymitrow o swej polityce

Jerzy Dymitrow, szef bułgarskiej partii chłopskiej i jeden z kierowników Zielonej Międzynarodówki, uważa się za odpowiedzialnego za śmierć Mikołaja Petkowa, swego współpracownika, którego powiesili komuniści w Bułgarii. «To ja — mówi do p. Z. Nagórskiego (juniora) z «Kultury» — sprowadziłem Petkowa z Paryża, gdzie pracował naukowo, do kraju i wciągnąłem do życia politycznego. Obu nam groziła śmierć. Petkow zginął. A ja?»

«Byłem chory w łóżku, kiedy przyszedł do mnie brat, 25 agentów krążyło po domu. I wtedy, idąc śmierci naprzeciwko, wyskoczyłem z trzeciego piętra na sznurze wapielnej siły. Dobrze trafiłem do ambasady amerykańskiej, tam przesiedziłem pełne trzy miesiące regularnym obłożeniem i wreszcie samolotem wywieziono mnie do Włoch. Moja żona i sekretarka ukarane zostały za mnie. Sekretarka umarła pod torturami. Miała 23 lata. Zona, trzykrotnie zbita do utraty przytomności, ratowała się ucieczką przy pomocy przyjaciół».

Tak wygląda życie działacza politycznych w Europie «uwolnionej» przez Roosevelta i Churchilla w imię wzniosłych haseł Karty Atlantycznej. Taki los spotkał ludzi, którzy zwalczyli okupację hitlerowską po klęsce Niemiec i współpra-

cowali z komunistami.

P. Nagórski zapytał Dymitrowa, czy wobec tego uważa współpracę swoją i Mikołajczyka za błędną?

«Stanowczo nie» — pada kategoryczna odpowiedź. «Nie wolno nikogo winić za to, że próbował, że chciał, poświęcając osobistą ambicję i narażając własne życie i wolność, znaleźć możność współpracy z Rosją. Krytykują ci tylko, którzy sami nigdy nie próbowali. Gdyby nie te próby, świat do dziś dnia nie rozumiałby przewrotności sowieckiej polityki».

— A konsekwencje? A ilość ludzi wytraconych?

— W walce muszą być ofiary, są one ceną za osiągnięte polityczne cele».

Po co pojechał do Kraju p. Mikołajczyk?

P. Dymitrow wyraził się w dalszej rozmowie z p. Nagórskim, iż p. Mikołajczyk nie potrzebuje Jałty odwoływać, gdyż «on do Polski po to pojechał, by z układem jałtańskim walczyć a nie po to, by po magać w jego realizacji».

Nie jest to oczywiście prawdą. P. Mikołajczyk byłby nieprawdopodobnie naiwnym gdyby pojechał w r. 1945 do Kraju z zamiarem zwalczania tam Jałty. Wiadomo też, że jej w Kraju nie zwalczał.

Dziś, po 4 latach, możemy spokojnie omawiać tę jego niefortunną eskapadę.

W tragicznej sytuacji, w jakiej się wówczas Naród znalazł wobec zdrady swych sojuszników, p. Mikołajczyk chciał ratować niepodległość państwa, poświęcając Lwów, Wilno i 180 tys. km. kw. obszaru państwowego. Nie wierzył w możliwość odzyskania tych ziem — przynajmniej w obecnym okresie polityki europejskiej, charakteryzującym się skrajną ustępliwością Zachodu wobec zachłanności imperializmu sowieckiego. Ale ludzi się, że reszta Polski, solidarna w pragnieniu utrzymania niepodległości i poparta przez Anglosasów, zdoła tę niepodległość zachować. Był to błąd, popełniony również w innych krajach, dziś satelickich, przez takich ludzi, jak właśnie Jerzy Dymitrow w Bułgarii, jak król Michał w Rumunii, król Piotr w Jugosławii, Nagy na Węgrzech i nawet taki lis nad lisami, jakim był Benes w Czechosłowacji. Zapewne także w Londynie i Waszyngtonie podzielano te złudzenia, nie zdając sobie sprawy z furii ataku politycznego i propagandowego, jaki wkrótce Sowiety miały rozwinąć celem całkowitego opanowania Europy po Łabę i Alpy.

To nietylko Mikołajczyk, i nie tylko kraje Europy środkowej poniosły klęskę, to także Zachód został odrzucony i pobity. Rozumie się to dobrze dziś w Londynie i Waszyngtonie i stawia tamy przeciw dalszemu pochodowi władztwa sowieckiego.

W grudniu r. 1945 mówił Wł. Studnicki do piszącego te słowa: «Półki Sowietów są w Berlinie, Polska nie może być wolna». Dziś wszyscy rozumiemy tę prawdę, w zamęcie powojennych nastrojów nie dostrzegano jej wówczas powszechnie.

Wracając do p. Dymitrowa, który dziś kieruje bułgarskim Komitetem Narodowym w Ameryce, — chcemy podkreślić, że ten — jak go p. Nagórski nazywa — klasyczny bojownik o wolność, wyszedł z partii chłopskiej Stambolińskiego, która po pierwszej wojnie zainstalowała w Bułgarii swoistą totalistyczną dyktaturę, obaloną dopiero w r. 1923 przez zamach Cankowa.

Zielona Międzynarodówka

Koalicja stronnictw chłopskich, założona 4 lipca 1947 w Waszyngtonie, złożyła już trzy memoranda w ONZ, i rozwija dość żywą propagandę na Zachodzie. Uznaje jej istnienie wielu wpływowych ludzi na wszystkich szczeblach administracji amerykańskiej.

— Czy tylko uznaje? — zapytał p. Nagórski. — Mówi się przecież, że ta Międzynarodówka jest finansowana przez Departament Stanu.

Dymitrow roześmiał się: — Departament Stanu jest życzliwy przychylny i — koniec. Nasza akcja idzie wyłącznie przez nas samych zarobionymi pieniędzmi — odczytami, artykułami, pracą na uniwersytetach.

Pytanie p. Nagórskiego było dość naiwne. Chyba nie spodziewał się, że sekretarz Chłopskiej Międzynarodówki pochwali się przed nim otrzymywanymi subwencjami, jeśli te subwencje otrzymał...

Pytanie p. Nagórskiego było tak że nieuprzedzone. Nie zdążył jeszcze — rzecz prosta — przeczytać nowego «Brewiarza Dyplomatycznego» jezuitów hiszpańskiego Baltazara Gracjana, który ukazał się właśnie w Paryżu w starannym polskim tłumaczeniu B. Gajewicza. Znalazłby tam, w rozdziale zatytułowanym «Staraj się mieć markę człowieka uprzejmego» kilka wybornych uwag o kurtuazji.

Książka płk. Rokickiego.

W «Polaku» (Quackenbrueck) znajdujemy ocenę książki płk. Rokickiego «Blaski i cienie bohaterstwa pięciolatka», o której niedawno pisaliśmy. Recenzent podnosi zwłaszcza «odważne i samodzielne» potraktowanie tematu przez autora. Książka ta

«ukazuje w ostrych konturach ten aspekt dziejów Polski Podziemnej, który był dniem narodowej tragedii. I dlatego książka rani tych, którzy za armię podziemia ponoszą odpowiedzialność. Oskarszenia jednak są rzucane wyraźnie, po żołniersku: nazwiskami, faktami. Tak trzeba. Trudno, historii nie da się zbyć patriotycznymi frazesami ani patosem. Czas już zacząć mówić otwarcie o własnych, polskich przewinach w dziejach wielkiej narodowej klęski».

Kompleks polskiej krzywdy i Watykan

Pisma katolickie zgorszyły się mocno i oburzyły na inwektywy p. Zygmunta Nowakowskiego, skierowane w «Wiadomościach» przeciw Watykanowi. Oburzenie nie było potrzebne. Wystarczyło spokojnie i rzeczowo wykażać — jak my to uczyniliśmy — nieznaną nam faktów i płytkość sądów w diatrybie p. Nowakowskiego, nie pierwszej — zdaje się — tego rodzaju w jego karierze publicystycznej, a już do znudzenia często się powtarzającej od przeszło stu lat w naszej prasie i literaturze. Ataki te nie ustają naskutek polemiki, bo obok niemal wrodzonej naszym publicystom ignorancji w sprawach kościelnych, działa tu jeszcze specjalny polski kompleks, który można nazwać kompleksem spotęgowanego poczucia krzywdy narodowej. Kompleks ten każe niektórym krewkim a mało poinformowanym pisarzom, — poza tym dobrym nieraz i uczciwym Polakom — gdy przyjdą czasy szczególnie ciężkie — rozdzierać szaty i płakać i jęczeć, że nikt, a «nawet Watykan nas nie broni», jakby do funkcji Stolicy Świętej należało rejestrować w świecie popełnione niesprawiedliwości i — bez śledztwa nawet i wysłuchania stron — wydawać wyroki potępiające. Może tu przytem działa mętne wspomnienie czasów Grzegorza VII i Innocentego III, ale napewno działa zupełna ignorancja roli, jaką Kościół w dzisiejszych czasach odgrywać może i odgrywa. Najjaskrawszy wyraz znalazło to niezrozumienie roli Kościoła w Prelekcjach paryskich Mickiewicza z r. 1843 i 4, najgłębszy — w słynnym liście Z. Krasińskiego do Piusa IX.

Dlaczego papież nie wyklina?

«Wiadomości» wystąpiły mężnie w obronie swego pracownika, cytując w tym celu podobne antypapieskie wystąpienia dwóch polskich wybitnych pisarzy wolnomyslicieli: St. Witkiewicza i prof. Ign. Chrzanowskiego. Tak więc p. Nowakowski znalazł się w zaszczytnym towarzystwie, które redakcja «Wiadomości» usiłuje podnieść, nazywając prof. Chrzanowskiego «czynnym członkiem Nar. Demokracji». Naprawdę trudno bronić nieprawdy. Prof. Chrzanowski często mawiał: «Nie jestem endekiem, jestem dmowszczykiem», i otwarcie przyznawał, że nie jest wierzącym katolikiem. A już mocno «Wiadomości» kompromitują zmarłego profesora, cytując jego frazes (nie zawarty wcale w Prelekcjach Mickiewicza): «Dlaczego z Watykanu nie pada plorun kłótny na cesarza rosyjskiego? Bo się cesarza rosyjskiego Watykan boi». Dlaczego papież nie wyklina z Kościoła cara, który do tego Kościoła nie należy? Czy tak trudno zgadnąć? Kompleks wyegzaltowanej krzywdy narodowej był u prof. Chrzanowskiego widocznie tak silny, że nie spostrzegł on głupstwa, które napisał.

A czegoż się to Watykan «boi»? Prof. Chrzanowskiemu (i «Wiadomościom») nie przyszło na myśl,

że Watykan mógł obawiać się tylko wzmocnienia ucisku katolicyzmu polskiego (Mikołaj I mawiał: Występ ja polskie Dominus vobiscum), zamykania klasztorów, wywołania biskupów, wprowadzania języka rosyjskiego do nabożeństw, a chyba nie zajęcia Rzymu przez wojska rosyjskie, bo to nie mogło wchodzić wówczas w rachubę. I czy ta «obrona Watykanu» (która zresztą — jak świadczy historia jego stosunków z Rosją — nigdy nie istniała) byłaby uczuciem tak mądrosnym i haniebnym, że zasługwałaby na nasze potępienie?

Pretensje do Leona XIII

ów Leon XIII, którego St. Witkiewicz tak ostro osądził, był tym papieżem, który przez zawarcie z Rosją konkordatu (zdaje się w roku 1883) ogromnie ułatwił życie Kościoła w Polsce przez obsadzenie opróżnionych od lat stolic biskupich i to ludźmi, którzy okazali się dobrymi Polakami. I czy można choćby na chwilę przypuścić, choćby się nie znało odnośnych faktów, że papież ten lub jakikolwiek inny, mógł nie potępić krwawego nawracania unitów? Pius XII piętnując ostatnie tępienie Unii w Małopolsce i w Siedmiogrodzie, powinienby się także «bać» komunizmu, który dziś dla Watykanu stanowi większe niebezpieczeństwo niż Rosja carska dla Piusa IX lub Leona XIII, a jednak nie cofnął się przed tym prostym obowiązkiem pasterza swej owczarni.

Jeśli komu, to chyba p. Nowakowskiemu, stosunek Watykanu do tępienia Unii powinien być znany. Wszak wystawiał w teatrze krakowskim «Legion» Wyspiańskiego ze słynną sceną Mikołaja I przed tronem Grzegorza XIII i przed Makryną Mieczysławską.

Order dla Bismarka

Z innych zarzutów wspomnijmy o orderze Grobu Chrystusowego dla Bismarka. Leon XIII mógł mieć do inicjatora Kulturkampfu również wiele pretensji co Polacy do tego swego zacieklego wroga. Ale gdy Bismark ustawy antykościelne cofnął i gdy przyjął arbitraż papieski w sporze niemiecko-hiszpańskim o Wyspy Mariańskie, to po wydaniu wyroku nastąpiła zwykła w takich wypadkach kurtuazyjna wymiana orderów, nie nie mająca wspólnego z osądem moralnym dekorowanych.

Leon XIII mianował Niemca Dindera arcybiskupem poznańskim. To prawda, gdyż prawo prezenty kandydata przypadło wtedy rządowi pruskiemu. Ale Dinder nigdy nie występował przeciw Polakom. Przeciwnie, nauczył się po polsku, okazał się dobrym pastwem. Społeczeństwo polskie Poznania wystawiło mu pomnik w katedrze poznańskiej.

Jeden z papieży chwalił w listach Fryderyka II. Ależ ten istotnie wielki władca był przedmiotem adoracji wszystkich filozofów Europy jak Woltera, Diderota i Grimma. Co za naiwność koresponden-

cję oficjalną traktować jako wypowiedź o charakterze moralnym!

Watykan przeciw... Unitom

I w kraju działają publicyści a la Nowakowski. Jeden z nich, niejaki W. Tomczak, w komunistycznym «Odrodzeniu», opierając się na książce Anglika Manhattan, podnosi przeciw Watykanowi zarzuty, jakby odpisane z «Wiadomości». Kościół nie potępił hitleryzmu! A encyklika «Mit brennender Sorge» z 1937 r.?

Hitler napadł na Polskę upewniwszy się, że papież napaści tej nie potępi! A encyklika Piusa XII z 20 października 1939, tak ostrą dla agresora i tak pełną sympatii dla Polski? I wreszcie — zacytujmy «Odrodzenie»: «Reakcyjne koła polskie pod przemożną sugestią Watykanu podjęły prześladowania Ukraińców. Chętni «porobić z nich Polaków», wykorzystując zarazem obrządek «wschodni» i wprowadzając katolicyzm». Dowiadujemy się przy tym o nieznanym historykom polskim fakcie, że w r. 1923 «oddziały wojskowe otworzyły ogień na zebrany przed katedrą grecko-katolicką tłum we Lwowie, demonstrujący przeciw uciskowi religijnemu».

Zdumiewające, że i Manhattan i Tomczak nie wiedzą, że ów «obrzęd wschodni» we Lwowie to także obrządek katolicki i że Watykan nie mógł zachęcać do ucisku swoich własnych wyznawców.

Watykan inspiruje zamach majowy

I wreszcie najciekawsza rewelacja historyczna:

«Pewnego dnia Piłsudski przy gorącym poparciu Watykanu i polskiej hierarchii kościelnej położył kres rządowi parlamentarnym, uwięził przedstawicieli lewicy i t. d. Genezę zamachu upatruje Manhattan w tym: «że protesty socjalistów przeciw prześladowaniu Rusinów» — zaniepokoiły katolickie koła reakcyjne i Kościół».

Tak więc nareszcie znamy genezę zamachu majowego: Kościół poparł Piłsudskiego przeciw socjalistom! P. Nowakowski, piłsudczyk czystej krwi, dziwnie się dziś odwdzięcza Watykanowi za to poparcie.

Proponujemy «Wiadomościom» powiększyć towarzystwo p. Nowakowskiego o p. Manhattan, p. Tomczaka i o «Odrodzenie». Wszystkie ich zarzuty są na jednym poziomie.

ZĄDAJCIE

„PLACÓWKI”

W KIOSKACH

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Gen. Korfes o «duchu Taurogów»

28 czerwca 1914 roku



Pokłosie konferencji paryskiej
Mizerne owoce rzekomego porozumienia „Czterech Wielkich” zaczynają dojrzewać. W Berlinie kolejarze zachodnich dzielnic ustąpili pod naciskiem zachodnich aliantów i przerwali strajk, a nagromadzone na Zachodzie Niemiec pociągi pojechały do Berlina. Pomimo tego most powietrzny pozostaje na daleko gwarantując zaopatrzenia stolicy Niemiec, a stosunki dalekie są od istotnego uspokojenia. Nie wiadomo też jeszcze jak się zakończy pierwsza próba kontaktu czterech komendantów wojskowych, którzy mają wprowadzić w życie zalecenia konferencji paryskiej, dotyczące administracji Berlina.

Jakikolwiek będzie jej wynik przedział między Wschodem i Zachodem trwa we wszystkich sprawach zasadniczych i nie można się dziwić, że Stany Zjednoczone, mimo konferencji paryskiej czynią nadal wszystko tak, jak by jej nie było. Świadczy o tym wystąpienie Achesona, który zażądał od Kongresu ratyfikacji Paktu Atlantyckiego i złożone w Paryżu przez p. Bingham'a, nowego przedstawiela Planu Marshalla we Francji oświadczenie, że kredyty na pomoc amerykańską dla Europy nie mogą być zredukowane.

Trudności płatnicze Europy

Istnieje bowiem obawa, że wobec różnicy zdań, jaka dzieli obecnie W. Brytanię i inne kraje kontynentu (a zwłaszcza Belgię) co do sposobu uregulowania płatności między europejskich, Kongres gotów zmniejszyć przyznaną Europie pomoc.

Plan Marshalla przewidywał, że oddawane pomocą amerykańską kraje przyznają sobie wzajemnie kredyty w swych walutach, dla ułatwienia wzajemnej wymiany towarowej. Dotychczas odbywało się to w formie umów dwustronnych — to znaczy, że kraj-dłużnik mógł przyznany sobie kredyt wykorzystać tylko w kraju wierzycielskim. System ten funkcjonował dobrze, jak długo trwały skutki powojennej niedostatku. W miarę wzrostu produkcji jednak, państwa dłużnicze stały się wybredne, szukały towarów tańszych i potrzebniejszych dla swej gospodarki. Odbiło się to na W. Brytanię. Szereg przyznanych przez nią kredytów nie zostało wykorzystanych. W związku z tym inne państwa, a zwłaszcza Belgia, będąca dziś wierzycielką Anglii, zażądała prawa zużycia tych kredytów gdzie indziej, poza strefą funta sterlinga, czyli innymi słowami skonwertowania funtów na inne waluty.

Nie trzeba dodawać, że wykonanie takiego projektu mogłoby, wskutek dużej podaży funta, zachwiać kursem angielskiej waluty, względnie pozbawić W. Brytanię resztek posiadanych dolarów. Zamiana umów dwustronnych na wielostronne byłaby poza tym powrotem do wolnej konkurencji na rynkach światowych, czego Anglia się obawia. Stąd jej negatywne stanowisko na konferencji brukselskiej — wobec projektu belgijskiego i kompromisowego francuskiego. Stąd też amerykańskie naciski na Sir Stafford Crippsa, brytyjskiego ministra skarbu, Stany Zjednoczone są bowiem po staremu zwolennikiem wolnej konkurencji w handlu międzynarodowym.

Trudna ta sprawa, w której sędzić trzeba w imię jednego organizmu gospodarczego zwolenników gospodarki liberalnej i gospodarki kierowanej, będzie przedmiotem narad rozpoczynającej się w Paryżu konferencji Rady Europejskiej Współpracy Gospodarczej.

Sprzeczności polityki w stosunku do Chin.

Tymczasem w Chinach, w miarę zbliżania się wojsk komunistycznych do Kantonu, sytuacja widać się coraz bardziej. Rząd chiński wzmógł ostatnio swój opór przeciw komunistycznej ofensywie i uzyskał finansową pomoc od Czung Kai Szeka na organizowanie wspólnej obrony. Zarządzący jednak blokadę Szanghaju popadł w konflikt z W. Brytanią, której okręty zbombardowane zostały z kolei przez lotnictwo rządu kantonńskiego.

Z drugiej strony zapowiedziane przez Mao Tse Tung'a zwolnienie do Pekinu jakiejś namiastki parlamentu otwiera przed mocarstwami Zachodnimi problem uznania „de facto” czy „de jure”, komunistycznego reżimu chińskiego. I tu istnieje

je rozbieżność zdań między W. Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. Londyn, dla ratowania swych stosunków handlowych z Chinami gotów jest do tego uznania, w Waszyngtonie natomiast, w którym zaczyna się coraz poważniej odcinać skutki komunistycznej ofensywy, są przeciw temu duże opory. Nie wszyscy tam widzą podzielać poglądy, że Mao Tse Tung'a uda się wychować na chińskiego Tito.

Kłeska komunistów w Belgii

Powróćmy do Europy, w której — by powtórzyć za p. Achesonem — Zachód przeszedł do ofensywy przeciw Rosji. Wybory belgijskie zdają się potwierdzać tę tezę, o tyle przynajmniej, o ile chodzi o opór społeczeństw zachodnich wobec komunistycznej propagandy.

Wybory te wygrała partia chrześcijańsko-społeczna, która zyskała 12 nowych mandatów (razem 104) nie uzyskała jednak w Izbie potrzebnej większości absolutnej i nie będzie wskutek tego mogła sama przeprowadzić powrotu króla Leopolda. Nowy rząd (premier Spaak podał się do dymisji) będzie więc musiał być koalicyjny, a p. Spaak zatrzyma w nim przysposzczalnie, z uwagi na poważną pozycję w kołach współpracy europejskiej, tekę ministra spraw zagranicznych.

Nieoczekiwany sukces uzyskała partia liberalna, która zdobyła 30 mandatów zamiast poprzednich 13. Socjaliści utrzymali na ogół swe pozycje (77 mandatów — przy stracie 3-ch). Kłeska natomiast ponieśli komuniści, tracąc połowę mandatów (12 zamiast 23).

Odmawiając posłuchu komunistycznej propagandzie, mimo zastrzegającego się kryzysu gospodarczego, społeczeństwo belgijskie dało dowód swej politycznej dojrzałości. Zdaje sobie ono sprawę, że przyczyny obecnych trudności nie można szukać ani w niedociągnięciach planu Marshalla, ani w amerykańskim „imperializmie”, ale w fakcie, że duża część kuli ziemskiej znajduje się pod władzą najbardziej totalistycznej jaka kiedykolwiek istniała dyktatury politycznej i gospodarczej.

W Poczdamie pracuje obecnie gen. Otto Korfes, b. dowódca 295-tej dywizji piechoty, który dostał się do niewoli pod Stalingradem.

Jedno z pism niemieckich podaje, że gen. Korfes organizujący obecnie partię narodowo-demokratyczną w strefie sowieckiej, jest gorącym zwolennikiem porozumienia z Rosją.

«Posiadam dowody — mówi on — że w r. 1943, po Stalingradzie, Rosja była gotowa zawrzeć odrębny pakój z każdym rządem niemieckim z wyjątkiem hitlerowskiego. W razie obalenia reżimu hitlerowskiego przez armię, Rosja zaakceptowała by nawet niemiecką dyktaturę wojskową. A wtedy wschód byłby wolny. Nie byłoby żadnej Polski, a Rosjanin stałby na dawnej linii demarkacyjnej».

Gen. Korfes dodał, że należy ufać obietnicom rosyjskim.

«Bez tej pewności — oświadczył — nie zamalabym przysięgi wojskowej. Rosjanie robili nam wtedy bardzo konkretne propozycje. Podtrzymują je jeszcze dziś. Ale dość o tym. Każde dalsze słowo graniczy z tajemnicą państwową».

Korfes i jego przyjaciele powołują się na układ w Taurogach, gdzie w r. 1812 Rosjanie i Prusacy połączyli się celem zwalczania Francuzów.

«Tak jest — zauważył gen. Korfes — Taurogi to nie jest żadna romantyka, to jest rzeczywistość».

Kongres Polonii Francuskiej

(Dokończenie ze str. 1-ej)

laka jest zachowanie lojalnego stosunku do Państwa i Narodu Francuskiego”, przy przemilczeniu co najmniej analogicznego obowiązku każdego Polaka w stosunku do swego państwa i swego narodu, nasuwa cały szereg zastrzeżeń, w jakim kierunku rozwój Kongresu Polonii Francuskiej pójdzie. Ogólne stwierdzenie, „że walkę o wolność i niepodległość Ojczyzny dalej prowadzić będziemy” — jak głosi rezolucja — jest w tym wypadku zupełnie niewystarczające.

Mimo braków i niedociągnięć, wnikających z tego, że organizację Kongresu rozpoczęło środowisko jakkolwiek poważne, ale nie obejmujące całości życia społecznego we Francji, uważamy rozpoczęcie akcji zjednoczenia społecznego za fakt pozytywny. Życzyć by sobie tylko należało, aby do końca 1949 r., jak to zostało postanowione w przepisach końcowych statutu, Zarząd Kongresu zdołał zjednoczyć wszystkie polskie organizacje spo-

Zapamiętajmy tę datę: 28 czerwca 1914 r. Historycy będą od niej liczyć nową epokę dziejów. W tym dniu bowiem wybuchła burza, w której sercu dziś Jeszcze, po 35 latach, żyjemy. Lawina wojen i rewolucji, która wówczas weszła w ruch, huczy ciągle koło nas i może dziś lub jutro spadnie i nam na głowy...

Następca tronu austro-węgierskiego 51 letni arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz ze swą morganatyczną żoną księżną Hohenberg przejeżdża ulicami Sarajewa, wracając z manewrów bośniackich. Arcyksiążę uchwodzi za wroga Madziarów a przyjaciele Słowian, południowych Słowian w szczególności. Jego żona, z domu Chotkówna, jest pół-Czeską. Szepcze się w Wiedniu, że gdy arcyksiążę przyjdzie do władzy, wprowadzi na miejsce austro-węgierskiego dualizmu austro-węgiersko-jugosłowiański trójizm.

Alle o to 19-letni Serb bośniacki Gavrilo Pricip, strzałami z rewolweru zabija arcyksięcia i jego żonę.

Echa tych strzałów brzmią jeszcze ciągle w świecie. Obaj zamachowcy, skazani na 20-letnie więzienie (jako niepełnoletni), umierają podczas pierwszej wojny. Dodatkowe okrucieństwo: podobno do śmierci nie powiadomiono ich, że strzelali swymi wywołali wojnę. Umierali mogli

że z rozpaczą w duszy, że ich ofiara życia poszła na marne. A przecież pierwsza wojna ziszcza ten właśnie ideał, dla którego się poświęcili: przyniosła zjednoczenie trzech narodów jugosłowiańskich. Gdy by Arcyksiążę przyszedł do władzy, ideału tego zapewne nie dałoby się zrealizować. Dziś w Sarajewie są ulice, nazwane ich imionami. Runęły trony Habsburgów, Hohenzollernów, Romanowów i tuzina innych dynastii. Świat dzisiejszy jakże jest niepodobny do tego, którego obraz unosi się w grób oczy szlachetnych, fanatycznych patriotów serbskich: zoeora bośniackiego Gavrilowicza i studenta hercegowińskiego Principa.

28 czerwca... 28 czerwca 1389 r. w bitwie na Kosowym Polu legło w grzyby średniowieczne państwo serbskie Duszanów... 28 czerwca 1948 r. szef nowej Jugosławii Tito został wyklejony przez Kominform. Dzień ten gra dziwną rolę w historii serbskiej.

Ludzie starsi, zmęczeni burzliwymi czasami, wspominają z tęsknotą czas przed r. 1914. Istotnie, kto nie żył wówczas, ten — sparafrazujemy słowa Talleyranda o latach przed 1789 — nie wie, co znaczy «la decoueur de la vie». Życie było wtedy łatwe, tanie, bez niespodzianek, bez wielkich przewrotów. Był to okres rozkwitu tu drobniomieszczanstwa. Kwitła sztuka i literatura. Obyczaje były łagodne. A w zarborze austriackim Polacy cieszyli się dużą swobodą narodową. Jeden z profesorów Ptaśnik, mówił raz do koleżog: «Polska przyjdzie, ale wierzcie mi: takiej wolności, jaką cieszymy się w Austrii, w Polsce nieć nie będziecie!». Wówczas słowa te były butadą i paradoksem. Ale życie stawa rza takie sytuacje, że wzorzący paradoks staje się nieraz wyrazem rzeczywistości.

Nie żałujemy jednak dawnych czasów! Były to przecież czasy zaborów. Odzyskaliśmy wolność — w części dzięki strzałom Principa — i po chwilowej utracie odzyskamy ją znowu. Trzeba kochać epokę, w której los kazał nam żyć. Tyłko pod tym warunkiem potrafimy ją w pełni wykorzystać. I oho historia współczesna zbyt nas męczy wielkimi wydarzeniami, to jednak moralnie i nerwowo musimy się przygotować na jeszcze jeden, ogromny — ale może ostatni wstrząs. A potem niech przyjdą już czasy nieinteresujące, nudne, «ogórkowe», mówiący stylem redakcyj. Podobne do tych, jakie były przed 28. VI. 1914 r. (m.)

Pobyt min. Becka w Rumunii

Wobec echa, jakie wywołała nasza notatka o pobycie min. Becka w Rumunii, dodajemy do niej kilka szczegółów: B. polscy ministrowie, internowani w r. 1939 w Rumunii, uciekali stamtąd bez trudności, jak Ulrych, świętosławski, Składkowski, Kościółkowski. Strzeżeni byli tylko: b. prezydent Mościcki, Rydz-Śmigły i Beck. Gdy p. Mościcki, który posiadał dawniej nabyte obywatelstwo szwajcarskie, wyraził chęć wyjazdu do Szwajcarii, rząd polski w Londynie zwrócił się do rządu rumuńskiego o ułatwienie mu tego zamiaru. Pozwolono mu wyjechać z rodziną i kilku osobami (on sam żądał pozwolenia dla 16 osób). Marsz. Rydz-Śmigły uciekł i wrócił do Polski, a p. Beck z otoczeniem, dość licznym, mieszkał we wspaniałym hotelu w Brasow, w Siedmiogrodzie. Rząd polski — na wniosek ministra spraw zagr. — wypłacał p. Beckowi i jego świcie pobory. P. Beck zapewne wobec nastrojów, jakie w Londynie panowały względem niego, nie zamierzał wówczas uciekać. Po zajęciu Siedmiogrodu przez Węgry rząd londyński zwrócił się do rządu brytyjskiego z prośbą, by nie dopuścić do wydania p. Becka Niemcom. P. Beck został wtedy internowany pod Bukaresztem, miał jednak pewną swobodę ruchów. Do Londynu doszła pogłoska, że p. Beck próbował ucieczki, ale pozyskany komisarz policji zaawiódił. Opowiadał także p. Klimkowski, jakoby mu proponowano w Londynie wykradzenie b. ministra, ale on odmówił. P. Beck zmarł na gruźlicę. Jeden z jego stałych towarzyszy, b. mini Roman, pozostał dalej w Rumunii i doczekał się wejścia wojsk sowieckich, po czym wrócił do Polski i pełnił dziś funkcje doradcy handlowego przy reżimowym Min. Spr. Zagr. Nie wiadomo, dlaczego pozostał w Rumunii p. Kostek-Biernacki. Siedzi on dziś w więzieniu w Kraju. (k.)

SAS.

(m.)

Kościół czeski w ogniu walki

Mężny opór, jaki stawia Kościół Katolicki w Czechosłowacji usiłowanom rządu komunistycznego podporządkowania go swoim celom zasługuje na tym większy podziw, że Kościół ten — jeśli chodzi zwłaszcza o Czechi — nie ma zbyt mocnego oparcia w uczuciu narodowym i w narodowej tradycji. Dla zwykłego Czecha Reformacja Jana Husa z początku 15-go wieku ciągle jeszcze jest wielkim wydarzeniem w życiu narodowym, z którego jest dumny. W starym poetyckim ratuszu praskim wisi słynny obraz Brożka „Hus na stoście w Konstancji” jako główna ozdoba sali, w której miasto przyjmuje zagranicznych gości. Można z pewną przesadą powiedzieć, że Czechi ciągle się jeszcze gniewają na papieżstwo za spalenie ich reformatora, który był zarazem gorącym patriotą czeskim, zdobył bowiem uniwersytet praski dla narodowości czeskiej, tłumaczył biblię na język narodowy i pisał książki w tym języku.

W sto lat później Czechi przyjęli chętnie protestantyzm i trzeba było dopiero katastrofy na Białej Górze w r. 1620 i długiej 30-letniej wojny, by Habsburgom udało się przywrócić w Czechach katolicyzm. Ale z tą kontrreformacją katolicką przyszło zupełne zgnębienie życia narodowego, koniec czeskiej państwowości i kolonizacja kraju przez Niemców. Nic dziwnego, że z pojęciem katolicyzmu łączy się tak często sto jeszcze dzisiaj w umyśle czeskie go patriotę wielką, dwa wieki trwa jąca katastrofa narodowa.

Odbudowa narodu w 19-tym wieku miała też wybitnie charakter antykatolicki jak i antyniemiecki i — antyhabsburgski.

I oto dzisiaj, gdy antyklerykalni przywódcy polityczni czescy muszą zagranicą patrzeć bezsilnie na nową niewolę swego narodu, sztandar jego obrony podnosi — w mieście Husa! — katolicki arcybiskup. Pod przewodnictwem tego syna chłopskiego skupiają się dziś katolicy czescy, jako jedyna siła, stawiająca otwarcie czoło sfanatyzowanemu islamowi marksistowskiemu. Zmarły prezydent Benes nie postawił ani razu nogi w kościele i

znając tę jego masonską prawowierność, Foch, podczas swej wizyty w Pradze zwiędzał jej katedrę przez całą godzinę, trzymając biednego Benesa cały ten czas za drzwiami... A dzisiaj te kościoły stają się twierdzami narodowego ducha już przez to, że są twierdzami wiary katolickiej, która postuluje wolność jednostki i narodu.

W ostatnich dniach, w odpowiedzi na groźby ministra sprawiedliwości Czepicki, który niedwuznacznie zapowiedział aresztowanie biskupów, arcybiskup praski Beran i wszyscy biskupi czechosłowaccy wydali wspólny list pasterski, który odczytano we wszystkich kościołach państwa. Biskupi żądają w nim tego, czego Kościół zawsze żądać musi: 1) swobody nauczania religijnego; 2) wstrzymania się rządu od interwencji w sprawy kościelne i w prawa biskupów i uznania papieża jako głowy Kościoła, oraz 3) zaniechania ataków urzędowych na Kościół i rozwiązania rządowej „Akcji Katolickiej”, którą papież potępił jako schizmatyczną.

W biurach biskupich usadowiła się policja, zamyka się klaszatory i wywozi zakonników, niszczy się szkolnictwo katolickie, wydawnictwa katolickie są zakazane, odebrano biskupom nawet powielacze i uczyniono ich prawie więźniami w swych mieszkaniach, nie pozwalając im komunikować się z wiernymi. Mimo to biskupi trwają mężnie na posterunkach walki. Watykan nie wiele im dziś może pomóc, ich siła leży w świętości sprawy, której bronią i w gotowości na męczeństwo, do której wzywają księży i wiernych i której może wkrótce sami będą musieli dać dowody, wzorem kardynała Mindszenty'ego.

To, co się dzieje w Czechach, może być próbą generalną wydarzeń w naszym kraju... Śledzimy więc wypadki czeskie z zapartym tchem.

Już po napisaniu powyższych uwag nadeszła z Pragi wiadomość o trzech doniosłych dekreтах rządu czechosłowackiego, które czynią z Kościoła Katolickiego organizację zupełnie zależną od władz państwowych. „Figaro” ma rację pi-

sząc o upaństwowieniu tego Kościoła.

Pierwszy dekret postanawia, że listy pasterskie, rozporządzenia, instrukcje i tym podobne pisma władz kościelnych muszą przed ich wysłaniem uzyskać aprobatę rządu. Po uzyskaniu tej aprobaty mają być ogłoszone w wydawanym przez rząd organie dla duchowieństwa.

Drugi dekret uznaje wydawane przez władzę Kościelną kary jak np. ekskomunikacji za sprzeczne z Konstytucją i podlegające karze. Dotknięci tymi karami księża nie tracą prawa wykonywania funkcji kościelnych i rząd udzieli im w tym celu pełnego poparcia.

Wreszcie trzeci dekret zakazuje zebrań księży i komitetów kościelnych bez zezwolenia władz.

Ponadto rządowa „Gazeta duchowieństwa” ogłasza, że zamieszczone w niej zarządzenia mają dla księży moc obowiązującą. Księża są zobowiązani przechowywać numery tej gazety w archiwum i pokazywać władzom w razie inspekcji.

Dekrety powyższe kładą kres wolności religijnej w Czechosłowacji. Widać teraz, do czego zmierzają komunistom: do zniesienia Kościoła Katolickiego jako organizacji niezależnej od państwa.

P. Churchill przemawia o Sikorskim

Nie tylko redakcję „Lwowa i Wilna”, ale i wielu innych Polaków zadziwi wiadomość, że p. Churchill, na zaproszenie Instytutu im. gen. Sikorskiego, będzie przemawiał w szóstą rocznicę śmierci b. premiera. „Lwów i Wilno” przypomina niektóre drastyczne oświadczenia p. Churchilla z czasu wojny, skierowane do Polaków, jak na przykład:

«Nie będę się kłócił z Rosjanami o was...»

«Zabierzcie swą armię, nie potrzebujemy jej...»

P. Churchill i dziś jest zapewne zwolennikiem pozostawienia Lwowa i Wilna przy Rosji, jak był nim dotąd.

«Może p. Churchill zechce to oświadczyć w Instytucie im. Sikorskiego?»

ozienie o Lwowie i Wilnie w swym zapowiedzianym przemówieniu odwołać, mo że przyjdzie nam powiedzieć, że w Jaltocie nas skrzywdził i że resztę życia poświęcił, aby te krzywdy naprawić... Ale nie nas dotychczas nie uprawnia do takiego przypuszczenia. Razoje dochożdz nas wieści, że p. Churchill po prostu został uproszony, aby zainaugurować kwestię na Instytut tego premiera, któremu... obietnicę nie dotrzymał. Cóżwiek, na którym ciąży historyczna odpowiedzialność za to, że Polska straciła Lwów i Wilno, ma teraz pomóc, aby urzędnicy tego Instytutu generała Sikorskiego regularnie otrzymywali swe pobory. Ojczyzny nie ma, ale będzie paręset gwineł...»

Pismo londyńskie kończy swe wywody takimi uwagami:

P. Churchill powiedział nad grobem Sikorskiego: «Nigdy o nim nie zapomnimy». Czyżby to znaczyło, że nie zapomni o... urzędnikach Instytutu im. Sikorskiego?»

Kultura i Sztuka

Jakub Maritain o ateizmie

Najwybitniejszy z żyjących filozofów katolickich, Jakub Maritain, do niedawna ambasador Francji przy Watykanie — wygłosił w Paryżu w przepięknej sali Instytutu Katolickiego niezmiernie interesujący wykład o ateizmie współczesnym jako zjawisku społecznym.

Filozof rozróżnia ateizm negatywny, mniej groźny, polegający na uznawaniu za Boga pewnych form natury lub działalności (świat, ruch, energia itd.) od ateizmu pozytywnego, to znaczy istotnego bezbożnictwa; nie tylko neguje ono wszelkie istnienie Boga osobowego, wszechmocnego i miłosiernego, lecz wskutek zajęcia takiego stanowiska musi cały swój pogląd na świat oprzeć na ciągłej, ustawicznej walce z istnieniem Boga i walce z doświadczeniem ludzkim, potwierdzającym w różnych dziedzinach i różnymi sposobami istnienie Boga. Tego rodzaju ateizm pozytywny, walczący, zjawia się w dziejach sto sunkowo rzadko jako czynnik społeczny: raz po raz „nadczołwieczeństwo” i kult siły Nietzschego doprowadził do obłądki rasizmu i zbrodni hitlerizmu, inną drogą zaś od Hegla poprzez materializm dialektyczny doszedł do obłądki i zbrodni komunizmu (filozof nie używał zresztą tak ostrych określeń).

Maritain nie przeczy wszakże, że ci wojujący ateści — i to jego teza — czasami dużą ideowością i zdolnością do poświęceń. Nie brak wśród nich jakby „kandydatów na zmar nowanych świętych” tylko takich, których motorem działania nie jest, jak u świętych katolickich, miłość Boga, lecz Jego nienawiść. Na przykładach kilku wybitnych świętych, szczególnie św. Pawła, św. Tomasza z Akwinu i św. Franciszka z Assyżu wykazał prelegent ich rewolucyjność wobec współczesnej epoki oraz ich bunt wobec wszelkich „fałszywych bogów” w imię wierności niezachwianej dla Boga-Człowieka.

Materialistyczny zaś bezbożnicy, walcząc z Bogiem i samą ideą Boga, popadają niesłychanie łatwo i jakby z uporem w niewolę ślepych sił stworzonych, a mianowicie wymyślonych przez siebie rzekomych „praw historycznych” („devenir” w dziejach), w imię których tolerują okrucieństwa i zbrodnie, tym prawom sprzedają własną wolność, honor, a często życie. Jest to jedna z nieuchronnych sprzeczności materialistycznego bezbożnictwa, iż głosząc wyzwolenie człowieka z wszelkich więzów religijnych, odda je go nieuchronnie w stokroć cięższą, bezlitosną niewolę tyraństwa i tyraństwa partii. Filozof widzi wszakże w zejściu na bezdroża ateizmu tyłu wybitnych, a nawet wartościowych jednostek nie jakiś wyrok losu czy konieczność, lecz akt wolnej ludzkiej woli, która swo bodnie w stosunku do Boga, wybie ra nienawiść, a nie miłość, wiernie służy „fałszywym bogom”, a chce zniszczyć Jedyne i Prawdziwe. (Nawiasem dodajmy, że tę tezę o istotnym wolnym wyborze zasadniczej postawy ludzkiej wobec Boga, a więc o odpowiedzialności ludzkiej wbrew teoriom manichejskim, kalwińskim i jansenistycznym głosił niezmordowanie przez całe życie w swym systemie wielki polski filozof, nieodżałowanej pamięci Ks. Augustyn Jakubisiak).

Po świetnej, przenikliwej analizie zjawiska ateizmu, drugą część swego wykładu poświęcił Jakub Maritain zbadaniu przyczyn, które doprowadziły do tak masowego bezbożnictwa w 20-tym wieku. Nie Chrystus, ani Ewangelia, ani nawet oficjalne władze Kościoła są temu winne, ale świat chrześcijański Zachodu, w 18-tym i 19-tym stuleciu, odchodzący w swej elicie z uporem coraz dalej i dalej od wiary w Boga. Jeśli mnóstwo ludzi w 19-tym wieku tylko z formy, obłudnie uważało się za chrześcijan, a w swym życiu i osobistym i rodzinnym zasad katolickich nie uznawało, jeśli szczególnie całe życie społeczne pozostawało pod uściskiem władzy pieniądza i kapitalizmu — to jakże można się dziwić, że wyzyskiwani i bezbronni robotnicy czy małorolni chłopcy zaczęli słuchać rad ateistów? Istniały co prawda pewne wskazówki Stolicy Apostolskiej, a od 50 lat encykliki społeczne papieży, ale kto wcielał je w życie z ramienia chrześcijan? Maritain przypominał, że w 19-tym stuleciu, poza założycielem Salezjanów św. Janem Bosco, prawie nie mieliśmy „świętych społecznych”. Jakże mogli oni się zjawiać, skoro samo imię Chrystusa wygnane było z życia społecznego przez pieniądze i żądze władzy? Zapewne zjawiają się teraz w okresie ideowej walki z ateizmem, co jest nadzieją i życzeniem filozofa.

W szczerze wypełnionej sali nie widzieliśmy prawie Polaków ani polskiej młodzieży katolickiej, która przecieże w ciągu godzinowego wykładu, jasnego, zwartego i treściwego mogłaby więcej skorzystać, niż z dziesiątek rozpraw i artykułów. W przyszłości warto, aby młodzież polska o odczycie Maritaina pamiętała! Nawet w Paryżu, okazuje takie często się nie trafiają.

Zbigniew MAZUR.

Nowa książka o Polsce i Sowietach

Pod tytułem „Le viol de la Pologne”, ukazała się w tych dniach książka p. St. Mikołajczyka (1), b. premiera rządu polskiego w Londynie. Historię tego polityka współczesnego wszyscy znają aż nadto dobrze, niepotrzeba jej powtarzać. Nie zamierzam się wypowiadać co do wartości książki pod względem politycznym, a zajmę się stroną literacką i zagadnieniem, czy książka jako taka może sprawić wrażenie na publiczności cudzoziemskiej.

Otóż co do tego, to odkładając na bok moje osobiste uczucia, mogę przypuszczać, że będzie ona dla wielu zachodnich czytelniczek książką ciekawą. Nie dla swojej wartości literackiej czy reporterskiej. Ma ona stronnie napisane bardzo żywo, jak np. sceny na Kremlu z dobrze oddaną atmosferą rozpaczliwej niemocy Polaków wobec wrogiego nacisku rosyjskiego i dziwnie krótkowidzącej ustępliwości Anglików i Amerykanów. Czuć tu, że człowiek, który pisze, przeżył i przecierpał ciężko te chwile. Inna kwestia, czy zataił się potem i zrezygnował, czy myślał, że się okaże lepszym dyplomata niż Stalin i wywalczy coś dla kraju, czy też grała tu rolę duża doza miłości własnej? Jak prawie zawsze w pamiętnikach, dziennikach, wspomnieniach, autor stara się przedstawić w świetle dodatnim, jest to zwykłe zjawisko i nie można mu z tego powodu czynić zarzutów, biorąc rzeczy z punktu widzenia literackiego. Pozatym jest w tej książce sporo dokumentacji, sporo interesujących szczegółów.

Gdy mowa o gwałtach i prześladowaniach w Polsce, dźwięczy tu niezaprzeżony akcent prawdy, znowu czuć własne, bolesne przeżycia, co zawsze działa na wyobraźnię i na sentymenty czytelnika. Dramatyczność opisywanych wypadków, przesuwających się niby w gigantycznym filmie przed oczyma czytającego, wypadków niby znanych, ale w rzeczywistości znanych raczej Polakom i nielicznym cudzoziemcom, a nie ogółowi, co byłby literalnie zalany potopem propagandy pro-sowieckiej od lata 1941 r. aż do 1948 r., też robi swoje. Ten cały łańcuch nieszczęść, krzywd, opasujący Polskę krwawym wieńcem — rok 1939, dwa najazdy, dwie okupacje, Katyń, Warszawa 1944 r., rząd lubelski i nowy podział Polski za zezwoleniem aliantów, co chwycili za broń niby dla obrony całości tego kraju, — to przecieże tragedia, przy której błędna najstraszliwsza tragedia starożytności i nowocześnie. Czeką ona na swego Szekspira, a doprawdy nie zbraknie mu tematów.

Ciekawą również stroną książki p. Mikołajczyka jest i to, że patrzy on na Rosjan oczyma, że tak powiem „nowymi”. Do pewnego stopnia odkrywa ich. Dla nas z byłego niegdyś zaboru rosyjskiego, Rosjanin nie był nowością i żyjąc pod okupacją rosyjską, odnajdywało się w bolszewikach dobrze znaną naturę rosyjską. Pod tym względem Wacław Grubiński, który kończył szkołę jeszcze rosyjską i zna dobrze język rosyjski, orientuje się lepiej, gdy chodzi o psychologię rosyjską, niż p. Mikołajczyk (2). Ale ten spo-

sób podejścia do problemu rosyjskiego może nieraz ułatwić kwestię czytelnikowi zachodniemu, który przecieże zna Rosjan jeszcze mniej, o wiele mniej, niż p. Mikołajczyk.

Mimo tych wszystkich swoich zalet i wad książka ex-premiera i ex-ministra będzie czytana przede wszystkim dlatego, że przychodzi w dobrym dla siebie czasie. Bardzo dobra książka ambasadora Ciechanowskiego (3), która była jedną z pierwszych w tym rodzaju, przysłała wtedy, gdy zaledwie zaczynało osmielać się mówić o zapłaceniu kosztów wojny częścią Polski, oddaną Sowietom. Jeszcze nie przebrzmiały wtedy ostatki dytyrambów na cześć Rosji, Czerwonej Armii, etc., etc. Dziś jesteśmy już po procesie Krawczyki. Wiele książek, mówiących prawdę, ukazało się i ukazuje ciągle zarówno w Anglii i w Ameryce, jak i we Francji i w innych krajach europejskich. Publiczność coraz bardziej się interesuje tego rodzaju wydaniami, chce wiedzieć to, o czym się nie mówiło tak długo. Dla nas są to często rzeczy znane, albo prawie znane, lub naturalne, słyszemy o nich codziennie. Ale dla zagranicy przychodzi ona teraz „w samą porę” i dlatego mogą mieć powodzenie, zwłaszcza, gdy nazwiska autorów są już znane. Fragmenty książki p. Mikołajczyka ukażą się w tygodniku brukselskim „Europe-Amérique” i w pismach paryskich.

NIECZUJA.

- (1) Edit. Plon.
- (2) «Między miotłem a sierpem».
- (3) Edit. Plon.

FRANCUSKI GŁOS O POLSKIEJ LITERATCE

(O Marii Kastorskiej)

Bliskość Jardin des Plantes i meczetu czynią tę dzielnicę jedną z najspokojniejszych, ale także i jedną z najdziwniejszych, pełną długich chwil milczenia i białych blasków słońca. Życie zamyka tu wiele swych tajemnic i jak w cieplarni, kwitną rośliny rzadkie i delikatne. I tutaj wśród widm żyjących swego pełnego bied i przygód życia, bez chwili odpoczynku, ciągle czynna, zapracowana i jednocześnie zdająca się traktować to jak zabawę, mieszka Maria Kastorska.

Ciężkie przejścia i przygody na różnych krańcach Europy nie pozabawiły jej ani uśmiechu, ani zapachu duszy zahartowanej w ogniu prób. Dziwne to były losy Marii Kastorskiej i dziwna to kobieta! Ojciec jej, ziemianin polski, pochodził z rodziny niegdyś francuskiej nazwiskiem de Castera, nazwiskiem, które spolonizowało na Kastorski. Matka była z rodziny polskiej, lecz wychowana jak Francuzka w rodzinie napwót emigranczej. Ten podwójny wpływ tłumaczy bez wątpienia formację duchową Marii Kastorskiej, jej głęboką miłość dla Polski i dla Francji, miłość wolności i walki przeciw uciskowi w jakiegokolwiek przejawiały się formie.

Wawowa Jerzego Duhamel'a. Jest bardzo oneśmielona, to jej drugi interview. Mniej imponuje jej sława pisarza niż jego uprzejmość i prostota. Lecz Duhamel, który umie ocenić ludzi, pyta ją nagle:

„Nech mi pani powie, jako pół-Francuzka, pół-Polka... — odruchowy gest Marii Kastorskiej... — Zatem pani, która jest jednocześnie Polką i Francuzką... Proszę mi powiedzieć, czy to prawda, że czasownik „continuer” nie istnieje w języku polskim? Bo jeśli tak, to jakże wasz kraj może żyć istnieć?”

Dwie sekundy namysłu i Marya Kastorska odpowiada spokojnie: „Zapewne, nie ma w języku polskim czasownika „continuer”. Ale mamy za to czasownik „trwać”, który znaczy zarazem „résister comme une pierre, vivre et tenir”. Takiego słowa nie ma w języku francuskim”.

Duhamel uśmiechnął się. Musiał być zadowolony z tej odpowiedzi i zachować o niej żywe wspomnienie, bo gdy później napisał swą znaną powieść „Kamień Horebu”, włożył ją w usta młodego Polaka, studenta medycyny w rysach którego jest dużo z Marii Kastorskiej...

Potem lata pracy dziennikarskiej i literackiej, podróże do Polski, do Rumunii, do Czech, do Włoch, do Hiszpanii, do Afryki. Maria, która nie cierpi nauk ścisłych w ogólności, a matematyki w szczególności, wychodzi z zamą za Piotra Sergesca, profesora matematyki na uniwersytecie w Cluj (Kluż) w Rumunii. Mając lat dwanaście i naczyniawszy się powieści Piotra Loti, — mieszkała wtedy w Polsce na głębokiej prowincji — napisała do go wieściopisarza francuskiego, aby go zapytała, co sądziłby o małżeństwie Polki z Turkiem. Zdaje się, że Loti jej nie odpowiedział, ale mi mo to młoda dziewczyna wyszła za mąż nie za Turka, lecz za Rumuna i w dodatku za matematyka. Na szczęście Piotr Sergescu lubi poezję w ogólności, a poezję Marii Kastorskiej w szczególności.

W końcu jesieni 1939 r. Maria Kastorska przyjeżdża na kilka tygodni do Rumunii. Nie może już wrócić do Paryża. Zaczyna się wkrótce potem ucisk niemiecki. Ale w Rumunii jest mnóstwo Polaków, którzy schronili się tam w r. 1939-tym; potem. Więc zaczyna wydawać tajne pismo polskie „Kłosa”, które redaguje i wybija sama na maszynie do pisania. 64 numery ukazały się od 29 listopada 1940 r. do końca sierpnia 1944 r. Noca-

mi słuca radia londyńskiego — we dniu nieraz trudno je „schwytać” — i notuje skrzętnie wszystkie wiadomości. Nie może posługiwać się pocztą, ale znajduje zawsze wśród Rumunów ludzi dobrej woli, którzy przewożą „Kłosa” do ośrodków polskich, gdzie znajdują się doskonale zorganizowane „Domy Polskie” z czytelniami.

Szczęśliwym trafem udaje się jej przesać przez „okazję” list do Jean'a Oberlé z francuskiego BBC w Londynie. List doszedł i Jean Oberlé odpowiedział na niego w jednej z emisji, zwracając się do Marii-Izabeli (podpis listu) i Marii Kastorska, ku swej wielkiej radości, chwyciła tę emisję.

Wreszcie w sierpniu 1946 r. udaje się jej i mężowi opuścić Rumunię i dostać się do Paryża, gdzie pracuje nadal literacko i jako dziennikarka. Poza długoletnim współpracownictwem w pismach polskich i paru tomikami poezji, Maria Kastorska napisała po polsku sporo nowel i powieści „Na Zamku Milczenia”, której akcja ma miejsce na starym zamku w Morwanie, i która cieszyła się powodzeniem w Polsce.

W języku francuskim wyszły w r. 1928 jej „Légendes et Contes de Podlachie”, tłumaczone na kilka języków. W 1947 r. przedmowa i opracowanie do „Pages Catholiques” Henry de Montherlant'a. Wreszcie w styczniu 1949 r. powieść historyczna „Les Lys d'Anjou en Pologne” w wydawnictwie La Bonne Presse. Poza tym współpracuje w pismach polskich i francuskich.

W przygotowaniu ma powieść o tytule prowizorycznym „Na rozdrożu dusz”, albo „Na skrzyżowaniu dróg”, gdzie ludzie różnych narodowości, charakterów i poglądów spotykają się i rozchodzą każdy w inną stronę. Henry de Montherlant, którego przyjaźń posiada polsko-francuska autorka, ceni tę powieść i przepowiada jej powodzenie.

Yves IGOT.

Z poezji Puszkina

W powodzi artykułów o Puszkinie w prasie krajowej, próżno szukać wiadomości o służalczym stosunku poety do cara Mikołaja I po r. 1826. Także negatywny stosunek Puszkina do powstania listopadowego i Mickiewicza (u nas omówiony) nie znajduje w tej publicystyce należytego wyrazu.

Jeszcze w czasie stulecia śmierci Puszkina (1937 r.) wolno było prasie sowieckiej pisać swobodnie o jego ideologii i o wpływie Zachodu na jego poezję; dzisiaj wszelka krytyka uznawana jest za wyraz „kosmopolityzmu”. Ten sam ton rozbrzmie w dziś w prasie polskiej. A przecież nie do kogo innego ale do Puszkina odnosi się owa strofa Mickiewicza «Do przyjaciół Moskali», w której wspomniawszy przedtem serdecznie Bestużewa i Rylejewa, pisze nasz wielki poeta o «amerjankrze, biorącym od cara pensję, order i zasiłki na spłatę swych długów karcianych»:

«Innych może dotknęła srogsza niebiosa kara,
Może kto z was urzędem, orderem szablony
duszę wolną na wieki oddał w służbę...»

Istotnie, Puszkiniem napisał wiersz sławiący okrutnego despotę, jakim był Mikołaj I-szy.

Przedrukujemy poniżej z prasy krajowej wstęp Puszkina do poematu-baśni «Ruslan i Ludmila». Tłumaczka Wanda Grodzienka zachowała w nim wiernie charakterystyczny rytm poezji puszkiniowskiej. Przy sposobności dodajemy, że świetne tłumaczenie arcydziela Puszkiniowskiego «Onegin» dał Julian Tuwim, a najlepsze u nas rozprawy o Puszkinie napisał

prof. Wacław Lednicki, bawiący dziś w Ameryce.

Na brzegu morza

Na brzegu morza dąb zielony,
Łańcuch się wije wokół pnia,
A na łańcuchu kot uozony
Krąży po noocy i za dnia.

Na lawo idzie, — bajki snuje,
Na prawo rozpoczyna śpiew,
Tam dżiw: leśny duch wędruje
Rusałka śledzi w gąszczy drzew,
Tam na nieznanych błędnie drózkach
Ślad dziwnych zwierząt posród pni,
Chatyńka tam na kurzych nóżkach
Stoi bez okien i bez drzwi.
Tam pełno widm w posępny borze,
O świacie tam przepływa morze
O pusty i piaszczysty brzeg.
Trzydziestu dziwnych wojowników
Z wód jasných idzie w zwartym szryku
Z morskim piastunem, oo loh strzegi.

Królewicz Cara bierze w jasyr,
Wśród ohmur, gdzie tylko wioher dmie.
Tam ponad morza, ponad lasy
Czarownik z bohaterem mknie,
Na oczach ludu ginąc w mgle.

Królewnę więzi loch ponury
I wiernie wilk jej służy bury.
Tam móżdżier sam z wysiłku rwie się
I Babe-Jagę w górę niesie.

Tam Kościele się wśród złota dusi,
Tam ruski duch... Tam — Zapach Rusi!

I ja tam byłem, piłem młód,
Widziałem morze, dąb zielony,
Widziałem pod nim, — a uozony
Kot mi te bajki, mruozgo, plótt.

Nowe wydanie «Krzyżaków»

W związku z nowym wydaniem «Krzyżaków», «Dziennik Literacki» (nr. 24) przypomina, że wydanie to można by «podać» pod znak jubileuszu Powieści Sienkiewicza ukazującej się bowiem na łamach «Tygodnika Ilustrowanego» w latach 1897-1899... Słowem, zbliżamy się do złotych godów Sienkiewiczowskich «Krzyżaków». Dodajmy jeszcze, że pierwsze wydanie książkowe powieści, w 4 tomach, wyszło w 1900 r., ostatnie jej wydanie w 2 tomach, z 1949 r., nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, jest więc już co najmniej dziesiąte... «Krzyżaków» po raz dziesiąty, w nakładzie 15 tysięcy egzemplarzy, rozedła się więc niebawem, bodajże tak szybko, jak pierwsze powojenne wydanie z 1946 r. Immo, że miało wówczas 22 tysiące nakładu «Krzyżaków» należał bowiem do najbardziej poczytnych powieści historycznych w Polsce.

Wiadomości z Kraju

Proces Doboszyńskiego

Podaję niżej dalszy przebieg procesu Doboszyńskiego, poprzedzamy go bardzo trafnymi uwagami nadesłanymi nam przez jednego z czytelników z poza Francji.

REDAKCJA.

Tragiczny proces inż. Adama Doboszyńskiego w Warszawie ma, jak wszystkie pokazowe procesy, urządzane przez "Bezpiekę" i Sowiety, swoje szczególne cele poza złamaniem samej osoby oskarżonego. W procesie Doboszyńskiego te cele ogólne są jasne: chodzi naprzód o zdyskredytowanie w oczach mas polskich środowisk narodowych i katolickich (z którymi stykał się przed wojną i wśród których działał Doboszyński) — jako podejrzanych o związki z "agentami hitlerowskimi", a następnie chodzi o sterroryzowanie do reszty tej części społeczeństwa polskiego, która wierząc niezachwianie w Boga i Jego sprawiedliwość, odrzuca kapitulację duchową przed materializmem i komunizmem, to znaczy, o sterroryzowanie t. zw. "aktywu katolickiego" w Kraju.

Trzeba wszakże z ironią podkreślić, że nieuczni z "Bezpieki", którzy przez 2 lata przygotowywali akt oskarżenia przeciw Doboszyńskiemu, chybiłi całkowicie celu, jeśli idzie o zdyskredytowanie oskarżonego w oczach mas polskich. Akt ten rol się od błędów, nieścisłości rzeczowych, przeczących sobie wzajemnie, widocznych dla każdego myślącego człowieka, a dalej od popolitycznych kłamstw, wymysłów i bredni, które podważają prawdopodobieństwo nawet tych nielicznych prawdziwych faktów tam zawartych. Poprostu panowie z "Bezpieki" przesolili wszystko i nie dziwiłobyśmy się wcale, gdyby przy trwających wciąż czystkach w aparacie sowieckim i oni stali się ich przyszłymi ofiarami. Ich "praca" w procesie wygląda na sabotaż reżimu, jak świadczą o tym zażenowane sprawozdania samej prasy komunistycznej w Kraju.

Doboszyńskiego, który jest ofiarnym i zdolnym indywidualistą, kroczącym zawsze w polityce i życiu własnymi drogami, zrobiono wbrew oczywistości i z powodów nam nieznanych — czołowym przedstawicielem zorganizowanych sił narodowych i katolickich, co już samo było dziwnym błędem oskarżenia. Ale oto człowiek, którego patriotyzm niezachwiany znało tysiące t. zw. "prostych ludzi" w Polsce przed wojną, którego nieugięte i wojujące stanowisko antyniemieckie (jak wszystkich zresztą narodowców) znane było powszechnie — usiłuje się dziś przedstawić jako "szpiega niemieckiego", który dla Niemców i Hitlera pisał swą książkę „Gospodarka Narodowa”, wygłaszał odczyty, robił „marsz na Myślenice” i, jego, oficera saperów w kampanii wrześniowej, rannego w wojnie z Niemcami, odznaczonego polskim i francuskim Krzyżem Walecznych za dzielność w I Dywizji Grenadierów we Francji w 1940 r. w bitwach z Niemcami, jego usiłuje się przedstawić jako potulnego agenta niemieckiego wywiadu wojskowego! Ten pisarz i polityk, którego ascetyczne życie znane jest tylu Polakom od kilkunastu lat — miałby brać tysiące dolarów od Niemców; ten zaciekle wróg sanacji i paktu polsko-niemieckiego z 1934 r. miałby na rozkaz Niemców wespół z tą samą sanacją propagować pochwały ugody polsko-niemieckiej?

Akt oskarżenia wypisuje takie n. p. bzdury, że Doboszyński już w r. 1940 zwałował politykę gen. Sikorskiego, podczas gdy właśnie wtedy gen. Sikorski jemu proponował wejście do swego rządu w charakterze podsekretarza stanu — dalej, że Doboszyński już na wiosnę 1941 r. na polecenie Niemców (!) miał prowadzić w Londynie akcję antysowiecką, w czasie, gdy przecież Niemcy z Sowietami były jeszcze w przyjaźni politycznej i gdy zbrożem rosyjskim żył się żołnierz Hitlera, dalej, że Doboszyński służył w r. 1942 i Niemcom i Anglikom, chociaż te państwa były przeciwieństwem siebie w najzacieklejszej wojnie, że służył Anglosasom i wywiadowi amerykańskiemu, choć właśnie był to człowiek przeciwny powstaniu warszawskiemu, uleganiu propagandzie anglosaskiej, był zaciekle zwolennikiem samodzielnej polityki polskiej w czasie wojny i po wojnie, i t. d., i t. d.

Cytowanie dziesiątek nazwisk znanych i kolegów oskarżonego z przed wojny i z czasu wojny nie zasłoni tych nieprawdopodobieństw

Dno fałszu

i kłamstw aktu oskarżenia tak jaskrawych, że widocznych dla każdego Polaka. Masy robotnicze i chłopskie w Polsce (dla nich przede wszystkim jest ten pokazowy proces) nie są tak naiwne i znają lepiej dzieje Polski z ostatnich kilkunastu lat, niż to przypuszczają "psychologiczni fachowcy" z Bezpieki o azjatyckiej, nie europejskiej mentalności. Proces ten stanowi już po paru dniach dla reżimu komunistycznego nie sukces, lecz klęskę; kłamstwo musi być też trochę prawdopodobne; o tym pamiętał naogół Goebbels, ale zapomnieli o tym jego uczniowie: oskarżyciele Doboszyńskiego, bo zaślepiła ich nienawiść i chęć za wszelką cenę poahańbienia przeciwnika.

Czy uda się komunistom osiągnąć przez proces drugi cel, to jest

zdyskredytowanie "aktywu katolickiego", wolno także wątpić. Kościół i katolicy mogą być prześladowani i cierpień się nie lekają; im zwycięstwo ostateczne obiecał Bóg, a nie śmiertelni ludzie. Kłamstwo, choćby sięgnęło dna swych obelg i oszczerstw, nikogo nie przekona ani nie zniszczy.

Metody, zastosowane w procesie Doboszyńskiego godzą jakby bumerangiem w sam reżim komunistyczny w Polsce. I to jest jedyna pozytywna strona tragicznego widowiska w Warszawie. Moskwa nie zna Polaków i przelicza się coraz częściej.

Zrobienie z Doboszyńskiego raczej męczennika w oczach narodu (kto przeszedł 2-letnie śledztwo Bezpieki — już jest męczennikiem) niż "agenta hitlerowskiego" oto niezamierzony zapewne przez komunistów skutek procesu.

(q)

Dalszy przebieg procesu

W sprawozdaniu radiowym z procesu Doboszyńskiego w Warszawie znajdujemy od czasu do czasu zdanie, że „dalsze wywody oskarżonego były mętne”, albo że „oskarżony próbował wykretnie wytłumaczyć swój krok”. Zdania te trzeba czytać jako zaprzeczenie przez Doboszyńskiego stawianych mu zarzutów współpracy — i to płatnej — z Niemcami. Akt oskarżenia, uartym sposobem, każdy wyjazd Doboszyńskiego tłumaczy rozkazem agentów hitlerowskich, na ich rozkaz wstąpił on do Stron. Nar., a ich rozkaz potem wstąpił i zwałczat Sikorskiego, wstąpił podczas wojny do wojska, ogłosił w „Walcie” tajne dokumenty, przedtem zaś napisał książkę „Gospodarka Narodowa”, poszedł na Myślenice itp. Jest to poprostu zbyt głupie, by mógł ktokolwiek w kraju uwierzyć. Prokurator nie daje zresztą nawet cienia dowodów ze świadków lub dokumentów. Proces nie odbiega od znanego szablonu. Skompromituje on tylko reżim w kraju.

Uderza w sprawozdaniu wielka ilość nazwisk ludzi, z którymi się Doboszyński „kontaktował”. Owe „kontakty” to poprostu znajomości Doboszyńskiego z działaczami obozu narodowego i z ludźmi zbliznymi do tego obozu. Ale z ich starannego zestawienia wynika, że w procesie chodzi o „skompromitowanie” owego obozu przez wykazanie, iż działał w nim Doboszyński jako płatny agent hitlerowski. Być może, że nazwiska te podał sam Doboszyński w czasie dwuletniego śledztwa, być też może, że zebrały je rzeźnicy placówki szpiegowskie na emigracji.

Kontakty «emigracyjne»

Do wymienionych już w poprzednim numerze nazwisk dodaje sprawozdanie procesowe nazwiska: *Harusewicz, Przetakiewicz* (dziś „reżimowego katolika”), *Gierata, Kolenkiewicz, T. Bielecki, gen. Sosnkowski, Mackiewicz, Różański, Paprocki* w Londynie i *Człowiekowski, Firycza, Ruszkowski, Gajewicz, Dębora* we Francji, *ks. Stolarz, Siwca, Makowski i Chojnacki* w Niemczech, *Maciejka, Tróscianka, Jabłońska, Beata Obertyńska, Olechowski, Piestrzyński, Stała, Herling-Grudziński, Domaradzki, Winkler, Zagórski, Barański, Zabę* we Włoszech. Ponadto dodano jeszcze *T. Rusinika, Hrabyka, Romana, Jakubowski, Wejlkę, Wawrzukowicz, Sobociński, Matuszewicz, Płakowski, Robakiewicz, Todlebens, Lukaczynski, Borysiewicz, Malatyński, Tychotę, Czarkowski, Kurzygo, O. Warszawskiego, T. J., Zgajńskiego, Hłakowicz, Gluziński, Marcinkowski*. Ci trzej ostatni wymienieni są jako oficerowie b. brygady Świętokrzyskiej. Jest to poprostu książka adresowa większych i mniejszych działaczy emigracyjnych. Można przyjąć, że Doboszyński z większością tych ludzi, jeśli nie ze wszystkimi, rozmawiał.

«Kontakty «krajowe»

Gorzej przedstawiają się „kontakty” oskarżonego po jego powrocie tajnym do kraju. Doboszyński był zapewne od przejścia granicy śledzony i Bezpieka pilnie notowała każdy jego nocleg i każdą wizytę, by następnie ukuć przeciw o-

wym „kontaktem” oskarżenie o współpracę szpiegowską — na korzyść Ameryki tym razem. Oskarżenie mówi, że po przekroczeniu granicy z M. Pajdakiem i Felczakiem, spotykał się Doboszyński w kraju z podziemnymi działaczami: *Franciszkiem Szymańskim i Lechem Małowskiem*. W styczniu 1947 r. spotkał się w Gliwicach z delegatem Rządu Polskiego w Londynie *Pszonem*. We Wrocławiu mieszkał u *Alojzego Kopca i odczytywał wczoraz rozmowę z Galką i Jaworskim*. Następnie miał szereg spotkań z *Kobylińskim, Redkiem, Hłowieckim, Lachertem, Studentowiczem, Braunem, Bukowskim i innymi*. W lutym 1947 r. spotkał się w Warszawie z *jednym z dowódców NOW, Edmundem Michalskim; rozmawiał również z redaktorem „Tygodn. Warszawskiego” Studentowiczem*. W marcu 1947 r. widział się w Krakowie z *ks. Piłowarczykiem*. W ciągu dalszych spotkań Doboszyński miał również rozmawiać z *Poradowskim, Alojzym Targiem, Leonem Mireckim, Napoleonem Siemaszką, Franciszkiem Szymańskim i Leserem*.

Doboszyński potwierdził fakt tych „kontaktów”. Oświadczył, że chciał przez Michalskiego wejść w związek z oddziałem leśnym „Burego”, by się przy nim ulokować na czas wojny.

Świadkowie z „Dwójki”

O przedwojennej działalności Doboszyńskiego zeznawali jako świadkowie prokuratora oficerowie z dawnej „Dwójki”: *Edward Kowalewski i Boceń-Pantera*, którzy przed wojną inwigilowali Doboszyńskiego. Nie jednak o szpiegowanie jego nie mówili.

Przemysław Weis opowiadał, że oficerowie polscy w Szkocji podczas wojny, nie mieli zaufania do oskarżonego i nie angażowali go do pracy w sztabie na podstawie wyższych zarządzeń. Było to wynikiem działalności politycznej Doboszyńskiego przeciw Sikorskiemu. (Ze Doboszyński b. d. stale inwigilowany przed i podczas wojny, to jest jasne. Podobnie byli inwigilowani inni przywódcy opozycji politycznej. Ale jeśli inwigilujący nie odkryli szpiegostwa, to na okoliczność przemawia mocno przeciw oskarżeniu).

Marian Pajdak (zastępca pełnomocnika Rządu Polskiego w Londynie na Kraj, Mieczysław Pszona) mówi, że przyjechał do kraju wraz z Doboszyńskim, któremu wręczył przed wyjazdem fałszywy dokument czeski, zdaniem świadka, Doboszyński chciał propagować w kraju koncepcję Międzypolską, „popierana przez Watykan i koła kościelne oraz przez Rząd Polski w Londynie, stronniczo katolickie i grupy prawicowe na emigracji”.

W kwietniu 1947 Doboszyński mówił świadkowi w Poznaniu, że rozmawiał z jakimś wyższym dostojnikiem kościelnym. Dostojnik ten mówił Doboszyńskiemu o sytuacji w Polsce i położeniu Kościoła; był również zdania, że takich ludzi jak Bolesław Piasecki należy likwidować.

Doboszyński miał proponować świadkowi nawigację kontaktu z byłymi narodowcami, pozostającymi na stanowiskach urzędowych w celu zachęcenia ich do dokonywania malwersacji, aby w ten sposób zdobyć środki materialne na wydawanie nielegalnego pisma.

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Sp. Szczepan Jeleński zmarł w Poznaniu, w wieku lat 69. Syn znanego przed pierwszą wojną wydawcy katolickiego tygodnika „Rola” w Warszawie, z zawodu inżynier, pracował sp. Szczepan Jeleński najpierw jako publicysta katolicki, potem jako dramaturg (wystawiono kilka jego subtelnych dramatów, jak np. „Przechodzeń” wreszcie jako apologeta katolicki, wydając „Światła tajemnic” oraz powieści biblijne „Pomienne Serca”). Jako jeden z dyrektorów poznańskiej Księgarni św. Wojciecha przez lat 30 położył wielkie zasługi dla rozwoju tego katolickiego wydawnictwa. Był to umysł głęboki i bardzo zachodni, człowiek szlachetny i dobry. R. I. p.

PREMIER ARNOLD O POLSCE

(CHIP). Premier rządu Westfalii, p. Arnold, wygłosił 6 czerwca w Kolonii mowę, w której obszerny ustep poświęcił sprawom polsko-niemieckim. Mowa ta nie będzie zycieliwie przyjeta w Polsce, już choćby dlatego, że p. Arnold stanął na stanowisku ściśle legalistycznym, twierdząc, że tereny, które w dniu 31 grudnia 1937 należały do Niemiec, są jeszcze dzisiaj niemieckimi. Należy jednak przyznać, że premier Arnold mówił o Polsce spokojnie i siłił się na ton przyjaźni.

Podkreślając, że Niemcy nie powinni zajmować stanowiska antypolskiego, p. Arnold twierdził, że ziemie nad Odrą i Nisą zostały obecnie załudnione „bardzo powierzchownie i nie organizacyjnie”. Mając widocznie przesadnie wyobrażenie o wielkości odłogów na tych terenach, p. Arnold proponował „ponowne zasiedlenie”, ale z tym, żeby „nie czynić ponownie milionów ludzi nieszczęśliwymi”. Wynikałoby z tego, że p. Arnold nie przewiduje ponownej wędrowki Polaków z tych terenów i że przypuszcza, że obok Polaków mogliby żyć Niemcy. P. Arnold twierdził, że problem ten powinien być rozwiązany przez „współnotę europejskich narodów”. Niemcy winni współżyć z Polakami w taki sposób, któryby wykluczył możliwość krwawych konfliktów. Wreszcie p. Arnold przypomniał, że przed stu laty walka Polaków o wolność budziła sympatię wśród Niemców. Nikt wtedy nie myślał o tym, by Polaków określać mianem „odwiecznego wroga”. Do tych czasów należy nawigować i zdobyć się na heroiczny wysiłek celem przezycięcia nienawiści.

W zakończeniu p. Arnold dodał, iż nie wierzy, by w sercach ogromnej większości Polaków miała się zakorzenić idea zerwania z chrześcijaństwem. Jest więc mo-

żliwym rozpoczęcie nowego okresu, który zmieni oblicze Europy.

Na marginesie tych wywodów p. Arnolda należy zauważyć, że zdaje się on nie spozstrzegać, że nie Niemcy, lecz Polska poniosła największe straty terytorialne, tracąc na rzecz Rosji 47 proc. przedwojennego obszaru. Naprawienie tej straszliwej krzywdy jest moralnym obowiązkiem całego świata cywilizowanego i o tym powinno się najpierw mówić, zanim się zacznie poruszać jakiegokolwiek inne problemy osiedleńcze czy terytorialne.

Niemcy o Śląsku

Niemiecka „Die Welt” pisze: «Górny Śląsk jest dziś centrum polskiego przemysłu. Odbudowa Polski zależy od hamulca zagranicznego. Na cele artykułów, które przynioszą dewizy, znajduje się węgiel, stanowiący 50 proc. całego eksportu. Wydobycie się go w trzech sztychach. Eksploatację się pokładów grubości 30-35 cm., dawniej uważane za nierentowne. By wykonać układy handlowe z «demokratycznymi ludźmi», usiłuje się jeszcze bardziej zwiększyć produkcję. Przewyższa ona już o 26 proc. stan z r. 1939, a ilość górnictwa wzrosła o 31 proc.

Również przemysł polski potrzebuje coraz więcej węgla. Rozszerza się hutnictwo i stawia cztery nowe wysokie piece. Planowanie spoczywa tu głównie w rękach inżynierów sowieckich lub inżynierów wyszkolonych w Sowietach. Część hut służy produkcji wojennej. Zwiększenie polskiego potencjału przemysłowego ulega hamowaniu przez brak fachowych robotników. Zmierzają się do zwiększenia wydajności pracy i eksploatują robotników przez system stachanowski. Niemcy, którzy pozostali, są robotnikami najtańszymi, ale i najbardziej pozbawionymi praw. Prywatnie oblicza się ich na 125 do 130 tysięcy. Są oni źle opłacani, a mieszkają częściowo w jamach, wygrzebanych w hałdach. Z obawy przed szczykami prawie nie używają języka niemieckiego.

W Królewskiej Hucie i Katowicach obcy ma wrażenie, że wszyscy Niemcy tu wymarli».

Należy brać te informacje z zastrzeżeniami. Ale dają one pewien obraz rozwoju górnictwa na G. Śląsku.

1000-lecie Polski.

W związku z tysiącleciem wejścia Polaków na widownię historii, rozpoczęto w Kraju szeroko zakrojone badania naukowe, mające na celu wyświetlenie zagadnienia początków Państwa Polskiego. Prace podjęte w r. ub. przybrały obecnie nową formę organizacyjną w Kierownictwie Badań. W skład jego weszli: prof. Giejsztor z Warszawy, prof. Majewski z Wrocławia i dr. Rajewski z Poznania. Kierownictwo skupiło w swych rękach nadzór nad całokształtem prac wykopaliskowych, historycznych i historyczno-geograficznych. Nadto opracowane zostaną wydawnictwa popularno-naukowe. Próc prehistoryków i historyków, będą prowadzili badania historycy sztuki, geografowie, architekci, paleobotanicy, paleozoologowie, językoznawcy oraz liczni pracownicy pomocniczy. W łączności z tymi badaniami rozbudowane będą prace inwentaryzacyjne, bibliograficzne oraz szkoleniowe.

3.400 lekarzy mieszka dziś w Polsce, a więc na 10.000 ludzi przypada 3,5 lekarzy, gdy w USA — 12..

Projekt nowego prawa rodzinnego w Polsce.

Opracowany przez wspólną komisję polsko-czechosłowacką projekt nowego prawa rodzinnego przewiduje m. in.: Rozwód będzie można uzyskać przy istnieniu trzech warunków:

1) Gdy sąd stwierdzi zupełny i trwały rozkład pożycia małżeńskiego;
2) Gdy dobro małych dzieci nie staje na przeszkodzie;
3) Gdy rozwód domaga się nie strona której winą jest rozkład małżeństwa.

Zgodna wola obuj małżonków co do rozwiązania małżeństwa bez podania powodów nie wystarczy, jakkolwiek w praktyce będzie niewątpliwie ułatwieniem. Sąd winien sprawdzić, czy przytoczone okoliczności odpowiadają stanowi faktycznemu, i może, ale nie musi orzec rozwód na zasadzie przesłuchania stron.

W prawie majątkowym przyjęto system wspólności dorobków małżonków. Według tego systemu wspólny majątek obojga małżonków stanowią wszystkie przedmioty majątkowe, nabyte przez któregośkolwiek z małżonków w czasie trwania małżeństwa i stanowiące jego dorobek. — Żona może w małżeństwie zachować swe dawne nazwisko. Zasadą jest, że małżonkowie zachowują nazwiska dotychczasowe, chyba że oświadczy urzędnikowi stanu cywilnego, iż chcą nosić nazwisko męża albo żony, składając analogiczne oświadczenie i co do nazwisk dzieci.

Kodeks domaga się bezwarunkowo uprzedniego zawiarcia ślubu cywilnego przed właściwym urzędnikiem stanu cywilnego. Kodeks zaciera wszelkie różnice w traktowaniu prawnym dzieci z t. zw. prawnego łoża i pozamałżeńskich.

ISKIERKI

Nie pieprz Pietrze!

Swolisty rekord zdobył p. Paweł Szechyński, pisząc poemat 21 werszowy słowami, zaczynającymi się od litery «p». Z tego kunstyku aliteracji przytoczymy (z «Wiadomości») trzy wersze:

Pianami pręska potok, płynąc przez Pieniny, pić pragnących pociąga popłusk płynnej Piny, podobnie Poprad, Proсна, Prut, Przem-sza, Pillica...

Ten sam Paweł, plochy poeta płynnych potoków, polnych plonów, przeczocznych plynów, pasiek i puszystych pierzyn, ogłasza załobną elegię na zanik serów włoskich:

Darmo się człowiek niedzny wspomnieniami ślini: na ponurym bezserzu rządził Mussolini. Sery były i serów nie masz — rzec się isci, że je w głąb czarnych brzuchów spuścili faszyści.

Odechnijmy! Nie jest tak źle z naszą emigracją, jeśli kwitnie u niej humor. Vivant sequentes!

Kościół i... Standard Oil

Książę Poniatowski opowiada w swych wspomnieniach „D'un siecle a l'autre” które się obecnie ukazały, że przyjmował raz w Paryżu starego Rockefellera, króla nafty, założyciela potężnej firmy „Standard Oil”. Zapytano wówczas Rockefellera, co go najbardziej interesowało w podróży po Europie.

— Rzym, odparł — Naturalnie starożytności? — Tak, warto oglądać ślady starego Rzymu. Ale najciekawsze chwile spędziłem z waszym papieżem i kardynałami. — Z kardynałami? — Tak. Długo rozmawiałem z nim o organizacji i funkcjonowaniu Kościoła Katolickiego. I moście mi wierzyć, po Standard Oil jest Kościół przedsiębiorstwem najlepiej prowadzonym, jakie znam w świecie.

Francuski minister finansów, Caillaux wysłał w r. 1909 Poniatowskiego do Ameryki, by uzyskać od prezydenta Teodora Roosevelta zgodę na pożyczkę, jaką Bank Francuski ofiarował wówczas w czasie kryzysu Bankowi Morgana (Poniatowski był sam wielkim bankierem). Oto opis tej wizyty:

— Bardzo rad jestem — zawałał Roosevelt — że Pana widzę książę. Nie może Pan uwierzyć, jak mnie zawsze pasjonowała historia Pańskiej starej i szlachetnej ojczyzny.

I Roosevelt wypytywał się o różne wydarzenia z dziejów Polski za Jagiellonów o Sobieskiego, o Leszczyńskiego, o Konfederację Barską, o rozbiory. W miarę rozmowy zdawałem sobie sprawę z ogromnego wpływu jaki wywarła na niego wspólna Trylogia Sienkiewicza. Później wypytywał, jakie wzyły pokoleństwa łączyły go z ostatnim królem Polski i z Mar-szałkiem (tj. księciem Józefem, marszałkiem Francji). Tak więc niespodziewanie Polska otworzyła mi w pewnym stopniu ramiona Roosevelta, ale i utrudniała mi poruszenie sprawy, która była celem mojej wizyty...

Teodor Roosevelt, stryj prezydenta Franklina Roosevelta, był silną indywidualnością i człowiekiem bardzo prawnym. Swego bratanka uważał za „nieplonia”, który do niczego nie dojdzie. Franklin doszedł jednak daleko, nawet tam, dokąd Teodor nie doszedł: do Jałty.

Autor powyższych pamiętników jest praprawnikiem brata króla Stanisława Augusta. Stoł na czole znanej firmy budowy samochodów Hispano-Suiza. Ożeniony z Amerykanką, jest obywatel francuskim. Po polsku nie mówi.

Górą bakki francuskie!

Jeszcze nie przebrzmiały echa głośniego rajdu lotniczego z Francji w okolice Indii bez udziału znanej pilotki pani Andree Dupeyron, odznaczona przez rząd francuski za ten nowy rekord Ligi Honorową — a pani Dupeyron jest już szóstą liwą bakką, choć, stosunkowo młodą (liczy pięćdziesiąt kilka lat) — gdy już prasa francuska donosi o nowych «wycyznach» innej staruszki.

Oto zamieszkała w północnej Francji pani Deneau, licząca 73 lata, przejechała już po raz drugi w życiu na rowerze przez strzeń, dzieląc ją od Lourdes i z powrotem, czyli 1800 kilometrów! Staruszka odbyła tę osobliwą pielgrzymkę do Cudownej Groty w Lourdes na intencję swej chorej siostrzenicy. Odbywała podróż w ciągu miesiąca, 70 do 80 km. dziennie na rowerze marki 1912 r., nie mająco ani razu przebite opony. Przywiozła z sobą tylko nieco cudownej wody z Lourdes. Dziennikarze francuscy stawiają słusznie panią Deneau (była «listonoszką») za wzór kolarzom z «Tour de France».

Bakki francuskie dają przykład młodzieży.

(z.)

ZYCIE SPOŁECZNE EMIGRACJI

Krzywdząca Polaków proporcja

Przykre wrażenie wywołała wśród polskich wysiedleńców w Niemczech statystyka narodowościowa ostatnich transportów "Dipisów" do USA. W jednym transporcie z 1-go czerwca wyjechało DP razem 191, w tym Polaków 59. Wśród 59 Polaków wysiedleńców, wyznania rzymsko-katolickiego było 5-ciu, greko-katolickiego 1, wyznania mojżeszowego 53. W transporcie drugim, dn. 3. VI. na ogólną liczbę 266 DP, Polaków 63, w tym wyznania rzymsko-kat. 7-miu, wyznania mojż. 56.

W "Arei" dane cyfrowe przedstawiają się następująco: transport 1 czerwca — wyjechało ogółem wysiedleńców 436, w tym 160 Polaków, rzym.-kat. 17, grek.-kat. 13, prawo sławnych 8, mojżesz. 122. W transporcie z dnia 3. VI. na ogólną liczbę 173 DP, Polaków 40, w tym rzym.-kat. 10, grek.-kat. 2, prawo sławnych 3, wyznania mojżeszowego 25.

Możeby jakieś czynniki polskie (Zjednoczenie?) wyjaśniło to po-

tworne, oburzające pokrzywdzenie polskich uchodźców! Przecież ta nieprawdopodobna proporcja narodościowa występuje od dłuższego czasu.

Organizacja Studentów Polskich w Paryżu urządza w sobotę dnia 9 lipca 1949 r. uroczystość Zakończenia Roku Akademickiego 1948 — 1949

Program uroczystości:
Godz. 10: Msza św. w Kościele Polskim przy 263 bis, rue St. Honore.
Godz. 20: Wieczornica w Domu Kombatanta przy 20, rue Legendre w Paryżu. W części artystycznej wystąpią między innymi kol. kol.: Latorowska — mezzosopran, Kapuś — baryton oraz chóór akademicki pod dyr. p. Rudolfa Rygiela.
Z okazji powyższej uroczystości Stowarzyszenie Samopomoc Polskich Kombatantów urządza w sobotę, dnia 9 lipca w Domu Kombatanta przy 20, rue Legendre w Paryżu całonocną

Zabawa Akademicka
Początek o godz. 22-giej.
Polska orkiestra, mile niespodzianki.
Udział w kosztach: 150 fr. od osoby.
Uprasza się o jak najliczniejszy udział.

Półroczne zebranie «Sokoła» w Paryżu.

Zarząd Tow. Gimn. Sport. «Sokoła» w Paryżu podaje do wiadomości i prosi wszystkich członków i sympatyków o przybycie na zebranie półroczne, które odbędzie się w sobotę dnia 2. VII. b. r. o godz. 20,30 w lokalu «Sokoła», 7, rue Cornelle, Paryż (6).

Rewizorytwe kasy o pół godz. wcześniej.

UWAGA: Ze względu na czas wakacyjny, lokal «Sokoła» z dniem 17 lipca br. zostaje zamknięty do dnia 1 września.

a) Wszystką korespondencję prosimy kierować na następujący adres: Mr. Godosz St. (sekretarz), 10-bis, rue des Quatre Cheminees, B. Billancourt (Seine).
b) Powakacyjne zebrania miesieczne odbędzie się będą co pierwsza sobota w miesiacu o godz. 20-giej.
c) Przepominamy Sz. członkom o łaskawym uregulowaniu składek miesiecznych, za co z góry dziękujemy.

Czolem, Druh. w.e.
Zarząd.

Od starego walca do londyńskiej piosenki

o Lwowie

PARYSKIE WYSTĘPY «NIEBIESKIEGO BALONIKA».

(Trzy przedstawienia w Domu Kombatanta w Paryżu).

Nie wszyscy znamy polski Londyn. Ci co go znają, mają zdania podzielone. Jedni widzą w nim ghetto emigracyjne, inni ośrodek polskiego życia politycznego.

Zespół «Niebieskiego Balonika» pokazał nam ów Londyn od zupełnie innej strony. Widzieliśmy jak się londyński Polacy śmieją, czego się śmieją, o czym myślą, co kochają, za czym tęsknią, jakie mają radości i jakie zmartwienia.

Londyński koloryt lokalny, nadający ton skeczom, parodiom i monologom bynajmniej nie przeszkadzał zawsze tłumnie zebranej publiczności w rozumieniu bardziej swoistych dla życia polskiego w Anglii numerów programu.

Program bogaty i urozmaicony, żywy rytm numerów, pełna polotu konferensierka autora większości tekstów, znanego kierownika-założyciela Lwowskiej Fall, ośniewające toalety pań, serdeczny, bliski kontakt sceny z publicznością — wszystko to nadawało wieczorom w Domu Kombatanta wartość przeżyć o bardzo wysokiej klasie.

Trudno tu kogoś wyróżniać. Cały zespół reprezentował poziom w polskim Paryżu niespotykany i to poziomem bardzo różnym.

Wydało się, że najwyżej reagowała publiczność na groteski muzyczne Jana Markowskiego.

Trafna parodia atmosfery towarzyskiej życia londyńskiego w interpretacji duetu Budzińskiego-Markowski p. t. «Bardzo mili ludzie» dwie znakomite parodie Toli Korian «Kulturalny Pan» i «Patriotka» pokazały nam polski Londyn na wesolu z jego problemami towarzyskimi, politycznymi, kulturalnymi i rodzinnymi.

Wielkie zdolności dramatyczne Toli Korian, którą Paryż zna z przed roku, występują tym razem jako pełniej i wyraziściej. Już samo pojawienie się znakomitej «disease» daje publiczności przedsmak jej wielorakich ułudzeń.

Pani Danuta Karel czarowała wszystkich wdziękiem i temperamentem, mimo że da no jej numery niełatwe, niezawsze wygodne do wykonania.

Nie powiedzielibyśmy na przykład, by superliryczny patos w melodeklamacji o kelperce londyńskiej z «towarzystwa», wspanialej dawnej Warszawie, dodawał smaku tej bynajmniej nie najlepszej pozycji bardzo skądinąd wszechstronnej i inteligentnej aktorki.

Bezsprzecznie najbardziej podobały się publiczności występy o treści sentymentalnej.

Stąd burzliwa owacja, którą rozentuzjowana publiczność zgromadziła wykonawcy i walca starych roczników p. Janinie Jasińskiej.

F. Jasińska ma niewątpliwie najlepsze z przedstawienia wyraża głosowa. Niewięc dziwno, że nawet stary, bardzo stary walo angielski Charmaine w wykonaniu tej aktorki przyjęty był długo niemilkącymi brawami.

«Niebieski Balonik» przypominał nam trochę Polskę. Taką jaką wielu z nas pamięta z dzieciństwa.

Do wspomnień potrzeba melodii. Ona przemawia silniej niż obraz. Pan Wiktor Budziński trawestując piosenkę «spij migla», zakończona wzruszającymi strofami o Lwowie wprowadził ów specyficzny nastrój, kiedy każdy myśli o tym samym, choć może inaczej sobie wyobraża.

Kulturalna publiczność nastrój wyzwała.

Po tym występie nie było braw, ani okrzyków. Pełne wymowy milczenie, najdłuższe milczenie w ciągu tego ożywionego przedstawienia wyraża silniej uczucia współwziewność sali i sceny aniżeli owacje i hałaśliwe wyrazy uznania.

Akompaniowali umiarem pp. Wincenty Rapaeki i Jan Markowski.

Z. L.

Z Polskiego Związku Inwalidów Wojennych

Niżej wymienionym inwalidom, członkom naszego Związku, zostały przyznane francuskie «Croix de Guerre» za udział w walkach I Dywizji Grenadierów w Lotaryngii w 1940 r. Koledzy, którzy dotychczas nie otrzymali przyznanych im powyższych odznaczeń i dyplomów, mogą odebrać je w biurze naszego Związku, a mianowicie:

- St. gren. Chałupczak Kazimierz.
- Kpt. Kubik Zenobiusz.
- Kpt. Myszczkowski Stanisław.
- Kpr. Szkoła Józef.
- Szczurko Bazyl.
- Gr. Świerk Władysław.
- St. gr. Ziolkowski Henryk.

Ponadto w biurze naszego Związku (32, rue Basfroi) następujący inwalidzi członkowie Pol. Zw. Inw. Woj. mają do odebrania legitymacje Medalu Wojska Polskiego za udział w tychże walkach I Dywizji Grenadierów:

- Ul. Auguścik Paweł.
- Kan. Bachoniński Mikołaj.
- Gr. Buksa Stanisław.
- Gr. Busza Bronisław.
- St. gr. Chałupczak Kazimierz.
- Kpr. Cielński Wawrzyniec.
- Plut. Cieslak Józef.
- St. gren. Czerniejewski Józef.
- St. gr. Czarski Kazimierz.
- Kpr. Dąbrowski Józef.
- Ppor. Gosztyła Władysław.

- Gr. Godzicki Zygmunt.
- Sierż.-pchr. Jagiełowicz B.
- Kpr. Juchacz Andrzej.
- Gr. Karpiński Józef.
- Kan. Kasprzak Władysław.
- Kr. Krasnodębski Stanisław.
- Kan. Lichota Stanisław.
- St. gr. Markowski Józef.
- Gr. Młynarczyk Władysław.
- Pawelec Stanisław.
- Gr. Pietrzyk Józef.
- St. gr. Piskula Kazimierz.
- Kpr. Ptak Czesław.
- Sap. Salwirak Stanisław.
- Gr. Siwiec Stanisław.
- Gr. Szpak Wincenty.
- St. gr. Szuperski Józef.
- Gr. Trojan Jan.
- Plut. Wilczyński Stanisław.
- Plut. Zimiewicz Franciszek.
- Ziolkowski Henryk.
- Gr. Zychliński Franciszek.

Jednocześnie komunikujemy, że szereg kolegów, którzy wnieśli do naszego Związku podania o pomoc żywnościową i o dzieła, otrzymało już paczki pocztą, inni dostaną je wkrótce. Podania o paczki inwalidzi potrzebujący mogą w dalszym ciągu przysyłać do naszego biura — 32, rue Basfroi, Paris 11, o ile są członkami naszego Związku.

Za Zarząd Główny P.Z.I.W. we Francji:
JAGIEŁOWICZ, prezes.

Deklaracja Zw. Harc. Pol.

W chwili przystąpienia do Kongresu Polonii Francuskiej, delegacji Harcerstwa złożyli następującą deklarację:

«Związek Harcerstwa Polskiego we Francji jest organizacją ideowo-wychowawczą polskiej młodzieży, zbudowaną na zasadach służby Bogu, Ojczyźnie i miłości bliźniego.

Zasady te wcielamy i realizujemy w pracy i nie zamierzamy od nich odstąpić pod żadnym pozorem, zwłaszcza, w obecnej chwili, kiedy w Kraju w naszym ideowo-wychowawczym i organizacyjnym uderzają gwałtowne ataki ze strony moskiewsko-komunistycznego reżimu.

Z istoty zasad harcerstwa wynika, że jako zrzeszenie wychowawcze młodzieży, stanowiącej organizację część narodu, choć brać w jego życiu społecznym odpowiedni i czynny udział. Operując się na powyższych zasadach, ZHP we Francji oświadcza gotowość przystąpienia do Kongresu Polonii Francuskiej, wierząc, że:

- 1) Kongres stanie się reprezentacją wszystkich polskich zrzeszeń społecznych we Francji.
- 2) Kongres będzie skutecznie dążył do koordynacji wszystkich działań tych zrzeszeń w służbie wspólnych ideałów, a zwłaszcza w walce o Niepodległość i całość naszej Ojczyzny.

Sukces Polaków na zagranicznych uczelniach

P. Eugeniusz Zaleski, członek zarządu Polskiego Związku b. Departamentów i Węzłów politycznych we Francji, uzyskał w czerwcu b. r. tytuł doktora ekonomii (doctorat d'Etat) na Sorbonie paryskiej na podstawie pracy p. t. «Problemy ekonomiczne krajów nadnadmorskich i egzaminu z wynikiem «tres bien». Ten rządki sukces Polaka na pierwszej wszechpoli europejskiej zasługuje na podkreślenie.

Czterech Polaków uzyskało w Stockholm Tekniska Institutet dyplomy inżynierów: Jerzy Dłużewski na wydziale budowlanym, Aleksander Kaszuba na wydziale elektrycznym, Kazimierz Podkuliński na wydziale motorów spalinowych i J. Zagózdźon na wydziale chemicznym.

Dla ułatwienia i przyspieszenia czynności administracyjnych, prosimy wszystkich Czytelników «Placówki» — poza granicami Francji, o **PODAWANIE ZMIANY ADRESU** bezpośrednio do Administracji «Placówki» we Francji.

JUŻ SIĘ UKAZAŁ

BREWIAZ DYPLOMATYCZNY

BALTAZARA GRACJANA
jezuity hiszpańskiego

Książka dla dyplomatów, polityków i ludzi roztropnych.

W 300 rozdziałach, autor rozwija 300 niezawodnych wciąż zasad zręcznego postępowania.

Z 3 wydania francuskiego z przypisami

AMELOT DE LA HOUSSEIAIE
sekretarza Ambasady Francuskiej w Wenecji

przełożył, wstępem i końcówkami przypisami opatrzył
BOHDAN GAJEWICZ

344 str. na dobrym papierze, z ilustracjami, złożona koronkowa okładka.

CENA 600 Fr., ZA GRANICĄ 2 DOL.

Do nabycia w księgarniach polskich i w administr. «Placówki»

„Niewinnej gołębicy nie naśladowaj we wszystkim”,
(GRACJAN — Maksyma 243).

GDZIE MOŻNA NABYĆ „PLACÓWKĘ”

- Podajemy poniżej punkty sprzedaży «Placówki» w Paryżu i okolicy:
- 91, Rue Beaumont.
 - 1, Bd St-Martin.
 - 15, Place de la République.
 - 12, Rue de Rivoli (Métro St-Paul).
 - 14, Bd de Sébastopol.
 - 154, Rue St-Martin.
 - 2, Rue St-Denis.
 - 35, Rue du Rol-de-Sicile.
 - 25, Rue du Bourg-Tibourg.
 - 12, Rue des Archives.
 - 7, Rue des Rosiers.
 - 110, Rue St-Antoine.
 - 21, Rue St-Antoine.
 - 85, Rue St-Antoine.
 - 43, Rue de Turenne.
 - 11, Rue Boule.
 - 10, Rue St-Antoine.
 - Warquier — Pl. de la Bastille (gare).
 - 72, Rue de Turenne.
 - 67, Rue St-Antoine.
 - 23, Bd St-Michel.
 - 1, Bd du Palais.
 - 47, Bd St-Michel.
 - 21, Bd St-Michel.
 - 2, Bd du Palais.
 - 147, Bd St-Germain.
 - 170, Bd St-Germain.
 - Gare St-Lazare (Havre).
 - Gare St-Lazare (Rome).
 - 114, Bd Haussmann.
 - 12, Bd de la Madeleine.
 - 5, Place St-Augustin.
 - 16, Bd de la Madeleine.
 - 4, Bd Malsherbes.
 - 21, Rue Royale.
 - 73, Rue Fg-du-Temple.
 - 27, Rue Fg-du-Temple.
 - 27, Rue Pierre Timbaud.
 - 43, Rue Oberkampf.
 - 10, Place de la République.
 - 1, Av. de la République.
 - 48, Av. de la République.
 - 26, Bd Voltaire.
 - 54, Bd du Temple.
 - 272, Rue Fg-St-Honoré.
 - 87, Avenue de la Grande-Armée.

- Place de l'Etoile (Friedland).
 - Place de l'Etoile (Wagram).
 - 143, Av. de Villiers.
 - 2 kioski na Bd de Cligny.
 - 170, Rue Montmartre.
 - 89, Rue Réaumur.
 - 2, Bd des Italiens.
 - 36, Bd des Italiens.
 - 2, Bd des Capucines.
 - 10, Bd des Capucines.
 - 12, Bd des Capucines.
 - Robert — 12, Bd des Capucines.
 - 30, Bd des Capucines.
 - 43, Bd des Capucines.
 - 29, Bd des Capucines.
 - 11, Bd des Capucines.
 - 2, Bd Montmartre.
 - 10, Bd Montmartre.
 - 15, Bd Montmartre.
 - Ardinot — 21, Bd Montmartre.
 - 29, Bd Poissonniere.
 - 13, Bd Poissonniere.
 - 20, Bd Poissonniere.
 - 42, Bd Bonne-Nouvelle.
 - 32, Bd Poissonniere.
- Saint - Denis**
- Pont du Canal (St-Denis).
 - 29, Rue de la République.
 - Place de la Mairie.
 - 13, Rue de la République.
 - Place de la Caserne.
 - 22, Rue de Strasbourg.
- Aubervilliers**
- 18, Rue du Vivier.
 - 2, Rue du Moutier.
 - 4, Rue des Ecoles.
 - 40, Rue Solferino.
 - 199, Avenue Victor-Hugo.
 - 11, Rue des Ecoles.
 - 8, Rue de Solferino.
 - 133, Rue Ed.-Vaillant.
 - 106, Avenue de la République.
 - 19, Rue des Cités.

PRZEDSTAWICIELSTWA „PLACÓWKI” ZAGRANICĄ

- NIEMCY:** IN-PRESS (23) Quackenbrueck, Langestr. 37. GERMANY. — (Brit. Zone).
- W. BRYTANIA:** Administracja «Myśli Polskiej», -8, Alma Terrace, London W. 8. (Przesyłka pieniędzy Postal Orderem — kreślonym).
- BELGIA:** M. Grabowski, 126, rue Meyerbeer, Bruxelles-Uccle. Konto czekowe 3701.09.
- SZWAJCARIA:** Andrzej M. Staszewski, Zurich 4, Hohlstr. 116. Konto pocztowe No. VIII 36 620, Zurich.
- SZWECJA:** B. Kurewski, Lund, Anggatan 6 c.

PRENUMERATA

	kwartalna	półroczna
we Francji	180 fr. fr.	320 fr. fr.
w Belgii	24 fr. b.	48 fr. b.
w Szwajcarii	1,80 ft. szw.	3,60 fr. szw.
w W. Brytanii	3 sh.	6 sh.
w Niemczech	3 DM.	6 DM.

OGŁOSZENIA — 100 fr. za wiersz
ależność za abonament i ogłoszenia we Francji uprasza się przetrzywać na konto LA PRESSE POLONAISE, C.C.P. Paris 6640-32.

W PARU WIERSZACH

Pielgrzymka polska do Lourdes wyruszy z Paryża 1 września, powróci 8 września. Zgłaszać się można do 3-go lipca u kierownika pielgrzymki: Ks. Januszczak Mieczysław, 2, rue Jules Guesde, Sallau-mines (P. de C.). Koszt trzeciej klasy: bilet i utrzymanie 8.650 fr. Misja Katolicka organizuje także pielgrzymkę autokarami do Lisieux w początkach lipca.

Zjazd Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w Wielkiej Brytanii obradował w Manchesterze. Związek liczy 7.000 członków, z tego 90 proc. należy do brytyjskich związków zawodowych. Prezesem zarządu został M. Michalski, sekretarzem St. Gacki.

Nowe władze londyńskiego Związku Piarszy Polskich na obecnym stanowią: — prezes Antoni Bogusławski, w zarządzie: J. Bielawski, W. Grubiński, S. Kisielewski, A. Krakowiecki, T. Nowakowski, B. Przyłuski, M. Pawlikowski, K. Sowiński, dr. T. Terlecki, J. A. Teslar, dr. W. Weintraub oraz prof. Zaleski z Paryża i K. Wierzyński z Nowego Jorku. Do sądu koleżeńskiego weszli: A. Bregman, W. Charzewicz, J. Jasienczyk, J. Pomian i prof. W. Studnicki, a do komisji rewizyjnej: M. Danielewiczowa, St. Kuszelewska i S. Piasiecki.

Jeszcze czterech «opornych» Polaków przebywa w więzieniach angielskich, nie chcą się ani zarejestrować w policji ani repatriować do Polski. Są to: znany pisarz Jan Ulatowski, Adam Dragon, Wacław Pietrzewicz i Michał Szlachtil. Piąty z nich, Ambroży Kościukiewicz, po ośdzeniu więzienia wyjeżdża do Ameryki.

JÓZEF ROKICKI

BLASKI I CIENIE BOHATERSKIEGO PIĘCIOLECIA

Książka o polskim ruchu podziemnym

Nabyć można w SKŁADNICY KSIĄŻKI POLSKIEJ „LIBELLA”
12, rue St-Louis-en-l'Île, Paris IVe

KSIĘGARNI POLSKIEJ
123, Bd St-Germain-des-Prés
Cena 300 franków

Directeur de la publication: F. CHMIELEWSKI
Redaguje: KOMITET.
Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant PARIS (20e)